

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem świąt rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie: miesięcznie 1 zł. — ct. z dostawą do domu 1 „ 20 „ z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi: miesięcznie 1 zł. 10 ct. kwartalnie 3 „ 30 „ z dwukrotną wysyłką: miesięcznie 1 zł. 35 ct. kwartalnie 4 „ — „

SŁOWO POLSKIE

Prenumerata

wynosi: w Niemczech 1 miesiąc 1 zł. 50 ct. w innych krajach 2 „ — „

Ogłoszenia (inseraty)

za jeden wiersz politykowy albo jego miejsce 5 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na Prowincyi wydania rannego 2 ct. 3 ct. wieczornego 3 „ 4 „ oba wydania razem 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcyja nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

„SŁOWO POLSKIE“

wychodzi 2 razy dziennie rano o godz. 7 1/2, popołudniu o godz. 3.

Wydanie rano przynosi:

Najnowsze depesze telegraficzne, ostatnie wiadomości z wieczornej poczty, ostatnie kursy giełdowe, sprawozdania teatralne, kronikę miejscową, krajową i zagraniczną z ostatnich godzin, jakoteż fachowe artykuły z różnych dziedzin.

Wydanie wieczorne przynosi:

Obraz wypadków politycznych, artykuły w sprawach krajowych, obfita kronika krajowa i zagraniczna, dwa fejetony, depesze z dnia bieżącego, krytykę teatralną, przegląd artystyczny i naukowy, najnowsze wiadomości handlowe i ekonomiczne wraz z kursami.

Prenumerata na oba wydania wynosi:

We Lwowie: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 3 zł.

Na prowincyi: z jednorazową wysyłką: miesięcznie 1 zł. 10 ct., kwartalnie 3 zł. 30 ct. z dwurazową wysyłką: miesięcznie 1 zł. 35 ct., kwartalnie 4 zł.

Numer pojedynczy:

rannego wydania we Lwowie 2 centy. popołudniowego 3 „ razem oba wydania 4 ct.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem Administracyi „Słowa Polskiego“, Lwów, pasaż Hausmana.

List wiedeński.

Wiedeń, 13 maja.

(Z). Sprawa adresu do korony znacznie postąpiła naprzód. Wprawdzie w Izbie państwa nie przeszedł adres hr. Hohena warta, lecz adres partii środkowej, ale prawica tak go poprawkami zmieniła, że niemiecka lewica zgłasza pierwotny projekt bar. Cziedika, jako wniosek mniejszości. Dojście w ten sposób do skutku zgody między prawicą a centrum, nie jest bez większego znaczenia. Jest tu wskazana droga dla pewnych stronnictw w Izbie poselskiej, z których winno się także, co najrychlej wytworzyć lewe centrum. Liberalna większość własność, garstka jedenastu staroliberalistów pod wodzą Mautnera i Frombera, niezawisłych od popularnych prądów wśród wyborców, oraz Włosi, mogą utworzyć poważną grupę pięćdziesięciu posłów, którzy w mnóstwie spraw mogą współdziałać w ustawodawczej pracy. Gdyby usiłowania w kierunku wytworzenia takiego centrum były się wcześniej zaczęły, zamiast bezskutecznych prób kaptowania tych żywiołów do większości, możnaby było sobie niejednego zawodu oszczędzić.

Za to niezawodnie z zadowoleniem powita kraj wiadomość, że prawica w Izbie poselskiej przeżyła wielką próbę adresową z pełnym tryumfem i doprowadzi do skutku adres, który ma być wyrazem jednolitym dla siedmiu klubów prawicy, ma pogodzić żądania wielkich historycznych narodów, stanowiących dominującą większość w swoich krajach, więc szczerze autonomicznych — z narodowościami, stanowiącymi mniejszość w krajach, więc tylko względnie autonomicznymi; ma pogodzić żywioły najkonservatywniejsze w parlamencie, więc feudałów czeskich, szlachę polską i klerykałów, z najdemokratyczniejszą słowiańską rzeszą. Zadanie to nie było łatwe.

Adres nie jest parafrazą mowy tronowej. Zawiera wręcz programowe, kierunkowe ustępy co do autonomii krajów, równouprawnienia narodowości, co do szkoły i oświaty. Adres wysoce autonomiczny wskazuje, w jakim kierunku należy szukać nowej formuły bytu dla państwa, by wyjść z permanentnej walki narodowościowej, która wyjąława polityczne życie, powstrzymuje wszelką pozytywną pracę, poprostu grozi zakwestyonowaniem parlamentaryzmu.

Siedm klubów prawicy zgodziło się na wspólny adres i będzie go broniło zarówno przed wrogiem, jak i przed fałszywym przyjacielem, któryby go chciał ulepszać. Łada dzień przyjdzie adres na kluby — może nawet dzisiaj wieczór będzie na Kole polskim.

Gdyśmy tę próbę większości przeżyli, gdy możemy jednak myśleć o przyszłości państwa, o autonomii krajów, o szeregu zadań społecznych, ekonomicznych, kulturalnych, gdyśmy znaleźli formułę na wspólne słowo o polityce zagranicznej, chociaż może ono nie zadowoliłi Vasatęgo, to skonsolidowana większość będzie mogła przystąpić do rozgospodarowania się w Izbie, ażeby czasu nie marnować i wyrabiać ustawodawcze zalety.

W pełnej komisji adresowej wyświeci się przedewszystkiem stosunek większości do rządu, który nareszcie widzi, że na inne kombinacje nie ma żadnych warunków — a w tej, jaka jest, są wszystkie warunki na sprostanie wszelkim zadaniom państwowym.

Gorsze są wiadomości z Pesztu. Nie ulega już żadnej wątpliwości, że rządzące stronnictwo nie chce pojąć w kwocie nawet do wysokości 34%! Pizybywa do tego poważny głos Kolomana Tiszy. Dziś więc bardziej, niż kiedy, potrzeba w Austrii silnego oparcia rządu o parlament, aby węgierskiej aragancji przeciwstawić rozumne umiarowane, ale stanowczo postawione żądania tej potężnej monarchii.

Obstrukcyja parlamentarna nie minie nas. Partya postępową ogłasza dziś, że gdyby jej przyszło samej, w odosobnieniu prowadzić walkę z rządem przeciw rozporządzeniom językowym, to się nie zawaha i przed żadnym parlamentarnym środkiem się cofnie!

Echa ruskie.

Po walce wyborczej i odniesionych w niej mniej lub więcej bolesnych kontuzjach — stronnictwa ruskie ułożyły się do względnego spokoju. Jednakże głos zawiedzionych ambicji odzywa się tu i ówdzie złowieszczym echem, a wśród narzekania i rozpamiętywania chwil, które najlepiej byłoby zostawić w zapomnieniu — najbardziej odbija krzyk ruskich dzienników, zawsze chętnych, ilekroć rozchodzi się o utrzymanie opinii kraju na stanowisku wiecznego niezadowolonia.

Nie ma dnia prawie, ażebyśmy w szpaltach tych pism nie dostrzegli choćby jednego obrazu, jednego szczegółu tylko, znanego już wszystkim oddawna, omawianego tylko z innego stanowiska. Pisma te z dnia radością starają się wyzyskać każdy moment i dostróić go do ogólnego tonu. Zdaniem ich,

sprawa wyborów jeszcze się nie skończyła. Jeszcze ma być stoczona batalia w Radzie państwa, jeszcze przejść mają różne nadużycia przez filtr sądowych rozpraw i wyroków, jeszcze paść mają różne ofiary i padną — ale nie głowy i ręce, jeno ślepe narzędzia cudzych namiętności, ofiarą własną zmywające nie swoje grzechy.

Słowa smutnej pamięci p. Romańczuka i związanego z jego osobą „Ruskiego komitetu krajowego“ — długo jeszcze rozbić się będą po sądowych przed-ionkach i korytarzach, zanim, jak wszystko — utoną w niepamięci. Doczekają się nawet uwiecznienia, bo komitet ten nie ustąpił jeszcze z politycznej widowni i akta swoje drukiem zamysła przekazać potomności. Czy jednak dzieło będzie wynikiem myśli bezstronnego obserwatora?... Czy to, co zostanie w niem napiętnowane mianem „nadużycia“ — byłoby również nadużyciem według surowego historyka?..

Terroryzm wyborczy, jedyna przyczyna waśni i płynących z niej wzajemnych ataków, przyczyna zamieszek i rozruchów, terroryzm, przeciwko któremu tak zjadale występowały ruskie pisma i który w swoim czasie był wyłączenie zarzucany Polakom i rządowi, a który, pokątany, z całym zasłaniem zastosowywano w „ruskim obozie“; terroryzm, który nawet w ustach prezesa ministrów znalazł należyte określenie — dziś w pismach ruskich znajduje swoich obrońców, w ustach tych właśnie, którzy przedtem narzekali tylko na ucisk ze strony rządu i Polaków, a sami głosili, że idą w imię idei i w imię jej zwyciężyć zamierzają.

Dito, domagając się, ażeby ruscy postówie w Wiedniu stanęli w obronie ruskiego duchowienstwa, przeciwko któremu zwracała się główna siła zarzutów z czasów ostatnich wyborów. wołało: „Wykażmy, że zarzucany nam terroryzm był tylko konieczną obroną własną, poległą dla ratowania zagrożonych i podeptanych praw, że takiego terroryzmu nie potrzebujemy się wstydzić i wypierać, że ten terroryzm był i musiał być przy „polskiej gospodarce“ i że niewolno nazywać terroryzmem obronę praw obywatelskich.“

A więc, w jakiegokolwiek bądź formie i przy jakiegokolwiek warunkach — terroryzm ten jednak istniał i Dito, wobec namacalnych, a zbyt jaskrawych dowodów, nagromadzonych przez rząd w celu odparcia wymienionych nam zarzutów — zrywa maskę i chce, a raczej usiłuje nas przekonać, że użycie środków terrorystycznych było koniecznością, którą wywołała presya wrogich Rusinom żywiołów. Czy terroryzm ten przebiegał w środkach, czy też nie, — czy używał szlachetnych, czy też niecznych, a nawet wręcz podłych hasel — tego Dito nam nie wyjaśnia, to zresztą nie wpływa na samą istotę sprawy i nie polepsza jej ani o jotę.

Rozprawy sądowe i inne materiały, przechowane w pismach i tradycyi — wykazują całą machinawską politykę ruskich agitatorów; zaprzeczanie niepodobna, trzeba więc upozorować fakt dokonany, który sięgnął nieszczęście na setki rodzin, nie mających nic wspólnego, ani z losem, ani z interesami tych jednostek, które w imię własnych ambicji wywoływały, lub każały wywoływać ekscesy, tak fatalne w swych skutkach. Czyż jednak organ ruskich pseudonarodowców jest na prawdę jeszcze tak naiwny, iż sądzi, że tego rodzaju frazesami można dziś zamylać oczy zdrowo myślącej publiczności?

W jednym z ostatnich numerów tego samego pisma ukazuje się znowu inny szczegół. Oto jakiś korespondent, rzekomo ksiądz ruski, który zapewne spał w czasie ostatnich wyborów, lub przynajmniej nie czytał wywodów

Dito o terroryzmie i jego „konieczności“ — twierdzi, że jeżeli lud ruski, mimo krzywd i nadużyć zachował się przy ostatnich wyborach spokojnie i legalnie, — jest to zasługą ruskiego duchowienstwa. Zdaniem tego korespondenta — duchowienstwo to przygotowało naród do wyborów, religijnie i moralnie, przedstawiając mu w cerkwi, i moralnie, nie aktem korupcyi i demoralizacyi i że każdy wyborca powinien sumiennie spełniać włożony na siebie obowiązek itd. Korespondent ów dochodzi do wniosku, że „duchowienstwo powinno wychować w swe ręce przewodztwo narodu i wychowywać go religijnie i moralnie wpływając na jego polityczne życie.“

Wiemy, niestety, jak się wykonywała praca wyborcza po wsiach i miasteczkach i mieliśmy sposobność nieraz podać w łamach naszych przekłady tego religijnego i moralnego wpływania z ambony na szersze sfery narodu. Liczne zresztą procesy, toczone się obecnie w różnych stronach kraju, są aż nadto jasnym dowodem, o ile lud ten zachowywał się „legalnie i spokojnie“, — a z tych faktów nie możemy brać chyba miary spokojnego i taktownego apostołowania. Nie kwestyonując wcale domagania się, ażeby duchowienstwu pozostać przewodztwem narodu w sprawach wychowania religijnego i moralnego, stanowczo jednak zaoponować musimy, gdy duchowienstwo to, a szczególnie duchowienstwo ruskie, w większej części przejęte tendencjami wcale nie licującymi z dobrem narodu — chce wywierać wpływ na sprawy polityczne.

I jeszcze jeden fakt, godzien zanotowania. Ruslan, organ „ruskich ugodowców“ w kontemplacyach swych dochodzi do wcale nieugodowych wniosków. Oto pisząc o stosunkach Słowian w Austrii, nadmieniam: „Południowi Słowianie mają przeciwko sobie Niemców i Włochów, Rusini — Polaków“. Skarga ta wychodząca od stronnictwa, duchem do nas najbardziej zbliżonego — jest niestuszną. Nie Rusini bowiem mają przeciwko sobie Polaków — jeno przeciwko Polakom stoją w Galicyi Rusini. Nie występowały nigdy i nie występujemy przeciwko narodowi ruskiemu, jako takiemu, jeno przeciwko fałszywym apostołom ludu, propagującym wstrętne hasła i wódzącym lud ten na manowce. Że Polaków chrzei mianem wrogów stronnictwa Halyczanina — jest to zupełnie jasnym, że wystąpienie przeciwko nam Dito i to da się wytłumaczyć, lecz, że Ruslan bierze udział w tym koncercie — na to nie ma już złumaczenia.

Banffy

o polityce zagranicznej.

W węgierskiej Izbie deputowanych, wskutek kilku interpelacyi, zwłaszcza Polonyi'ego, Apponyi'ego i Kossutha, rozwiodł się Banffy obszernie nad polityką zewnętrzną. Z przemowien jego kilkakrotnych podnosimy w uzupełnieniu wczorajszych wiadomości, następujące nowe szczegóły:

Na interpelacyę Polonyi'ego w sprawie toaństw petersburskich i telegramów wysłanych do Bukaresztu, Sofii, Białogrodu i Cetyni, Banffy odmawia parlamentowi prawa dyskusowania nad tematem pierwszym. Telegramy ogłaszane w pismach nie są autentyczne, jak tego dowodem ogłoszona w Journal de St. Pétersbourg treść not wspomnianych.

Hrabie Apponyi'emu odpowiada prezydent ministrów, że akcyja mocarstw w sprawie wschodniej, polega na dwóch zasadach: 1. zachowanie status quo, 2. zapewnienie autonomu Krety, pod zwierzchnictwem W. Por-

ty. „Co do drugiej części interpelacyi stwierdzam kategorycznie, że stosunek nasz do naszych sprzymierzonych, ani na jotę się nie zmienił. Trójprzymierze nie należy do kombinacyi krótkotrwałych i dających się łatwo zamienić na inne, to też pozostanie ono niezmienną podstawą naszej polityki zagranicznej. Ponieważ, jak ogólnie wiadomo, charakter trójprzymierza jest wybitnie pokojowym, nie tylko wolno, ale i należy mu jak najlepszą stosunki utrzymywać z państwami innemi. Jednymyslnie zachowanie się mocarstw w sprawie wschodniej, zlokalizowało wojnę i uchroniło nas od komplikacyi europejskiej. Doniosłego znaczenia jest fakt, że Rosya w sprawie wschodniej zupełnie takie same jak my ma przekonania i nie dąży do żadnych samolubnych celów. Tę identyczność pojęć z naciskiem konstatuję.“

Na trzecią interpelacyę Kossutha w sprawie publikacyi wymienionych not dyplomatycznych, oświadczył Banffy, jak następuje:

„Uważam za konieczne zaraz na wstępie zaznaczyć, że nie mogę niestety obiecać wręczenia delegacyom nowej książki czerwonej, jaką zwykle otrzymywały. Peryodyczne te komunikaty nie odnoszą się nigdy do spraw aktualnych, ale traktują o kwestiach już zatławionych. Wskutek tego delegacye same nie kładły wielkiego nacisku na owe publikacye; jakoż z czasem zupełnie ich zaprzestano, gdy hr. Julusz Andrassy w dniu 28 maja 1878 roku oznajmił, że na każde życzenie delegacyi przedłoży im dokumenta, o ile to stać się będzie mogło bez szkody dla spraw publicznych. Zdaje mi się, że przez dyskretnie udzielanie aktów i bezpośrednio ustne wyjaśnienia delegacye mogą przez ministra spraw zagranicznych lepiej być poinformowane, jak przez wydawanie czerwonych ksiąg, które ze względu na inne interesowane państwa nie mogą zawierać kompletnego zbioru aktów.“

Samo się przez się rozumie, że prawo Izby deputowanych do kontroli mężów kierujących polityką zagraniczną, pozostaje nie wzruszonem i każdy z posłów i w tym wypadku może żądać potrzebnych mu wyjaśnień, ale muszę zaznaczyć, że przedłożenie księgi czerwonej, ewentualnie tylko przed delegacyami mogłoby nastąpić, ponieważ do zakresu ich zyczności należą dyskusye o sprawach zagranicznych, i tam tylko może minister spraw zewnętrznych osobiscie występować w obronie swych czynów. Ponieważ delegacye same uznały, że nie potrzeba wydania czerwonej księgi zawierającej szkie działalności ministra spraw zagranicznych, przeto nie mam zamiaru zarządzenia nowego wydania.

Wogóle trudno oznaczyć granice, z któremi liczyć się powinny wyjaśnienia ministra spraw zagranicznych. Zadaniem parlamentu w tej mierze jest żądanie wyjaśnień, co do pojedynczych wypadków, a nie żądanie publikowania dokumentów o sprawach dawno zatławionych i znanych powszechnie. Proszę odpowiedź moją przyjąć do wiadomości.“

Wiadomości polityczne.

Zmiana frontu. Dzienniki wiedeńskie z Reichwehr na czele donoszą, że ks. Stojalowski w ostatnim numerze Psczobli, (który jeszcze ręk naszych nie doszedł), zmienił zupełnie ton i, uznając za inaugurowany przez Badeniego kierunek polityki austriackiej za słuszny, poleca swemu klubowi popierać rząd i iść ręką w rękę z Kolem pol-

MAMONA.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené.

(Ciąg dalszy).

Cieszyło ją wszystko. Pragnęła jaknajprędzej objąć berło domowe, berło to nie miało wstrętnego. Co ludzi pod jej rozkazami, a co kluczy! Tych kluczy nie rozpoznaby nigdy, gdyby każdy nie był opatrzoną tabliczką z odpowiednim napisem.

Rudolf zabrał je w druciany koszyk i poszedł z żoną do jej gabinetu. Stało tu eleganckie biurko z mnóstwem szuflad, otworzył jedną z nich i włożył portmonetkę z pieniędzmi, przeznaczonemi na miesięczny wydatek. Wymienił sumę, ale cyfry nie zauważyła, widziała tylko grubą zwój banknotów.

— Powinno ci wystarczyć — wyrzekł — obrachowaliśmy to z Wilhelmem.

Lora zdziwiła się, obrachowali tak drobną rzecz, jak wydatek domowy. Rudolf tego nie zauważył, dawał jej objaśnienia, wreszcie pokazał w szufladzie książkę rachunkową z odpowiedniami rubrykami, ażeby w niej każdy grosz zapisywała.

Młoda kobieta spała z obłoków. Takie nawyknięcia przy tak wielkim zysku — nie mogła tego zrozumieć.

mano się tej zasady, ale zobaczyła tak poważny wyraz na twarzy Rudolfa, że nie dokonała słów zaczętych

— Właśnie o to idzie — powiedział dobitnie — żeby wiedzieć, na co się wydało. Czy tego nie rozumiesz? Księga rachunkowa, to sumienie przemysłowca i gospodyni domu. Spodziewam się, że twoja bieżąca w porządku. Brzmiało to jak nauka moralna. Lora ją przyjęła i zapisała w pamięci. Ostatecznie wydatki rachować mogła, miała na to dosć czasu.

— Obiecay mi, że tak będzie — nalegał mąż.

— Ależ dobrze, dobrze — odparła trochę zakłopotana, — tylko w arytmetyce nigdy bardzo biegłą nie byłam.

Uśmiechnął się łaskawie, jakby się tego domyslał.

— W takim razie — wyrzekł — będę twoim nauczycielem.

Dotrzymał słowa, co wieczór zapytywał o książkę i przeglądał rachunki. Uważała, że gdy suma była znaczniejsza, marszczył brwi. Ona zaś usprawiedliwiała się machinalnie, że trzeba było zrobić jakiś zapas, albo też, że coś podrożało.

Suma, jaką jej dał na miesiąc, rozchodziła się szybko, zaczęła ją to niepokoić.

Dziwna rzecz, żeby też ludzie tak bogaci dbali o takie drobiazgi. Nie była do tego przyzwyczajoną, nie podobnego nie przypuszczała. Skoro jednak mężowi o to chodziło, niech będzie, jak on chce. Miała zgodne usposobienie. A potem nie opuszczała ją uczucie, że jest u jakiegoś dobrego czarodzieja, i że ten, jakby w bajce, żąda od niej w zamian za

to, czem ją obsypuje, drobnej, arcy-drobnej rzeczy. Byłaby niegodziwą, żeby tego nie spełnić.

Zapisywała więc wydatki starannie, najpiękniejszym charakterem. Pomimo to na końcu miesiąca okazał się deficyt; nie tylko piędziedzy miesięcznych nie wystarczyło, ale w szufladce miała ich mniej daleko, niż być powinno.

Lora nie miała wcale własnych pieniędzy. Zagranicą mają płacić za wszystko, czasem tylko dla załatwienia sprawunków kład do jej portmonetki potrzebną kwotę. W Łodzi sprawunków nie robiła, nie potrzebowała więc wydawać, Rudolf zapomniał wyznaczyć jej kieszonkowych pieniędzy, a ona nie przypominała. Za nic w świecie nie byłaby go prosiła o grosz jeden na osobistą potrzebę.

Tym sposobem bogata pani kapłanowska, opływająca w dostatki, mając klejnoty i stroje, której ekwipaż obryzgiwał białem przechodniów, była, pod względem pieniędzy, biedniejszą od wielu innych.

Tymczasem zwracał się do niej ubodzy z różnemi potrzebami. Przychodziły do niego wesołe biedne kobiety, obciążone dziećmi, kaleki, starcy, przynoszono listy z różnemi prośbami. Jakże Lora odmówić im mogła, sama opływająca w dostatki? Była szczęśliwą, chciała, żeby wszyscy byli szczęśliwi, koło niej i rozdawała hojnie jałmużny. Zwracałaby się z tem do Rudolfa, ale jak na złosć zawsze był wówczas w kantorze, w fabryce, na mieście. Upogim ze swego położenia spowiadać się nie mogła, czerpała więc z pieniędzy, które miała w rękę, i wyczerpała je o cały tydzień wcześniej niż należało.

— Wiesz! moja kasa już pusta, — wyrzekła do męża, skoro Rudolf po obiedzie przyszedł z cygarem do jej gabinetu.

Uśmiechnęła twarz jego stała się nagle poważną.

— Nie masz pieniędzy, do pierwszego jeszcze datęko. I o źle, Loro, nie można przekraczać naznaczonego budżetu. Inaczej... no inaczey uokądbyśmy doszli. Mówił to zupełnie seryj, jakby kilkanaście lub kilkadziesiąt rubli różnicy były dla niego rzeczą niezmiernie ważną.

— Nie uważałem jednak, żebyś robiła w kucim jakie zbytki, — dodał żęgly zafasowany, — nie było przozzonego obiadu, ani żadnej uroczytosi.

— Bo też wydałam na co innego, — wtręcała Lora zmieszana.

— Na coż mogłas wydać?

Wyglądała to na badanie sądowe, w którym on był inkwizentem, ona obwinioną.

— Przychodził ubodzy, — wyrzekła — nie miałam swoich pieniędzy, więc...

— Żebrakom! Tyle datas żebrakom! — przerwał rozgniewany — To czyste wamnotrawstwo!

Spoglądała na niego zdziwiona.

— Przychodził ubodzy, — powtórzyła — my bogaci powinniśmy przecie ich wspierać.

— Co? my nie dajemy! My nie dajemy — zawołał. — Ty nie wiesz, że idą na to ogromne sumy, a towarzysystwa dobroczynności, a przerozne składki, a bilety na filantropijne zabawy, bale, rauty, loterye, teatry, koncerty i już nie wiem jakie wymysły. Płacimy za to wszystko my, my, zawsze my,

placimy hojnie, bez targu, niechże przynajmniej w domu mamy spokój.

— Rudolfe! wspieraj nieszczęśliwych to przecie największe szczęście bogatych! Ja myślałam...

— Nie wiem coś myślała — przerwał szorstko. — Ale piękniebysmy wyglądali, gdyby te maksymy w czyn wprowadzacie, nie zamykałyby się drzwi i sami nie długo zeszlibyśmy na żebraków.

Spoglądała na niego, przerażona tonem, jakim to mówił.

— Widzisz Loro — wyrzekł łagodniej — jesteś dziecko jeszcze, nie znasz się na tem. My wspieramy prawdziwą nędzę, ubogich leczymy w szpitalu, mamy schronienia dla sierot i starców, ale jałmużna zachęca tylko do próżniactwa. To bardzo wygodnie, nie nie robić i żyć z cudzej pracy.

Pomyślała, iż życie biedaków zżębionych i obdartych, którzy wyciągali rękę, nie było wcale wygodne, ale Rudolf zaczął jej opowiadać pełno przykładów, jak ci sami, co z płacem prosili o kawałek chleba, uciekali od najbliższej pracy, jak dziady w łachmanach dawali sute posag córkom, lub umierając zostawiali ogromne sumy, jak ludzie bogaci wyszukiwali są różnymi sposobami przez oszustw, udających nędzarzy. Grzech nawet byłoby pozwalać na to, bo tym sposobem okrada się prawdziwą nędzę, dla której potem brak srodków. Cytował nawet książki, które o tym przedmiocie traktowały, i obiecał jej dać żonę, a na końcu powiedział, że ją także zapisze jako członka Towarzystwa dobroczynności, ażeby miała spokojne sumienie, i żebraków tam kładł odsyłać. (C. d. n.)

skiem. Wszyscy Polacy — mówi Stojowski — muszą solidarnie stanąć po stronie hr. Badeniego i nie powinni się przyłączać do obstrukcji niemieckich opozycjonistów.

Rozporządzenia językowe. Narodni Listy ogłaszają przepisy, wprowadzające w życie rozporządzenia językowe. Według tych przepisów jest dla wewnątrz państwa w rejestracji wyłącznie język niemiecki ustanowiony. Również w języku niemieckim będą prowadzone wszystkie księgi i wykazy, z których ustawowo zabronionem jest wydawanie stronom wyciągów. Urzędnicy, w stosunku do swoich przełożonych nie będą jako strony uważani. (Narodni Listy dodają uwagę: ergo deutsche Personalien). — Wreszcie ściśle urządzone pisma do innych władz krajowych mają być układane tylko w języku niemieckim.

Nar. List. oburzają się na treść tych przepisów i uważają, że wskutek nich znaczenie rozporządzeń językowych bardzo uciepiałoby. Wiener Abendpost demontuje podaną przez Politik wiadomość, że przy rządach keiserialnych w Czechach, mimo rozporządzeń językowych, protokół będzie prowadzony po niemiecku.

Narodni Listy, cytując jeden z artykułów Czasu, wzywają Polaków, aby pomagali do przekształcenia Austrii z państwa niemieckiego w państwo samodzielną narodowości, dla rozbicia raz na zawsze centralizmu niemieckiego.

Rumunia o nocie rosyjskiej i austro-węgierskiej. Nota, jaką niedawno temu gabinet petersburski i wiedeński wystawiły do państw bałkańskich, Rumunii, Serbii, Bułgarii i Czarnogóry, wywołała, zwłaszcza w konserwatywnych kręgach bukańskich, niemałe niezadowolenie. Opinia tych kół twierdzi, że Rosya i Austro-Węgry nie powinny być stawiać Rumunii na równi z... Czarnogórą, że nota owa obok wyrazów uznania mieściła w sobie i pogroźkę. Uznaje się, że Rumunia wobec konfliktu grecko-tureckiego spokojnie się zachowała — pogroźkę w razie, gdyby Rumunia kiedykolwiek miała ochotę spekulować na podstawie domniemanego antagonizmu rosyjsko-austriackiego. Tej drugiej części noty mogły sobie oba mocarstwa, zdaniem rumuńskiej prasy, oszczędzić.

Finanse włoskie. W włoskiej Izbie deputowanych, zbijał minister skarbu Luzatti zarzuty przeciw zamierzonej reorganizacji armii, podnoszone ze stanowiska skarbowego. Luzatti domagał się redukcji wydatków na Afrykę, aby umożliwić zmniejszenie armii w samych Włoszech i zaczął 239 milionów lirów na cele militarne. Jeszcze Luzatti mowy nie ukończył, gdy mu przerwał Sonnino, były minister w gabinecie Rudiniego. Żądacie pieniędzy — wołał — gdy armia i marynarka ponoszone zostały... Kłudni odpór: To pan wraz z swoimi towarzyszami zgatowała krajowi katastrofę. W dalszym ciągu wywodów swoich, wskazywał Luzatti, że budżet zeszloloczony był z benedyktynską pracowitością i dokładnością obliczony.

Tak samo i preliminarz wydatków na r. 1899/9 został ułożony bardzo skrupulatnie i wykazuje już po pokryciu wydatków kolejowych, sześć milionów — amortyzację długów. Minister przedkłada następnie wnioski rządu, zmierzające do zmniejszenia wydatków: do podniesienia dochodów, bez konieczności dalszego obciążenia opodatkowanych. Luzatti oświadczył, że pieniądź papierowy ma zupełnie pokrycie metaliczne. Los gmin się poprawi niebawem przez odpowiednie reformy skarbowe, a już na Sycylii i Sardynii zmniejszono podatek o 700.000 lirów.

Prasa konstantynopolska zaprzecza stanowcze wiestom, szereżonym przez niektóre pisma europejskie, jakoby mahometaniska ludność chciała opuścić Krete w razie, gdyby wyspa ta miała uzyskać autonomię. Równocześnie dostała do Carogrodu wiadomość o tem, że carowa wdowa, Marya Feodorowna, zawiadomiła rząd turecki o chęci urzędzenia z własnych funduszy ambulansu na 500 rannych tureckich, którzy pod opieką rosyjskich lekarzy, z pola walki sprowadzeni być mają do Stambułu. Sułtan kazał carowej wdowie serdecznie podziękować.

Z Londynu donoszą, że wszelkie władze, ustanowione na Krecie przez pułkownika Vasosa, w imieniu króla Jerzego, zostały skasowane, podczas gdy dowódcy powstańców kretenskich tworzą administrację prowizoryczną. Wojska tureckie, przebywające jeszcze na wyspie, pozostają chwilowo w swych koszarach. Natychmiast po ukończeniu wojny grecko-tureckiej, mocarstwa zajmą się ustanowieniem władz autonomicznych.

KOESPONDENCYE.

(List oryginalny Stowa Polskiego).

Kraków 13 maja.

(Z posiedzenia Rady miejskiej).

Na wstępie prezydent p. Friedlein poświęcił słowa współczucia i pamięci z powodu zgonu, w katastrofie paryskiej, siostry cesarzewej Austrii, księżnej d'Alenon i zaczął upomnięcia Rady do wyrażenia tych uczuć imieniem ludności Krakowa tak cesarzowi, jak i cesarzewej. Rada słów prezenta wdzięcznością stojąc i żądaniem upamiętnienia udzieliła.

Dr. Paszkowski Franciszek, prezes Rady powiatowej i radca miejski zwrócił uwagę, iż w jednym z pism lwowskich uczyniono krakowskiej Radzie miejskiej zarzut stronniczości w wydzierżawieniu gruntów na plantacjach pod cukiernię. Z tomu ożywiej dyskusji okazało się, iż rzecz idzie o wydzierżawienie gruntu pomiędzy ulicą Szewską a placem Szczepańskim. Grunt ten wydzierżawia istotnie członek Rady miejskiej krakowskiej, właściciel kawiarni, p. Schmidt, na lat sześć, za czynszem po 400 zł. rocznie (dawniej płać po 40—150 rocznie). Tak dr. Paszkowski, jak i dr. Leo wyrazili zdanie, iż należało żądać czynszu 600 zł, jak to proponował magistrat. — Wyjaśnienia dawali pp. Lotter, Nowacki, jako przewodniczący i jego zastępca w sekcji; zaś pp. dr. Staniszewski,

Bujański, dr. Styczeń i Szpakowski, mieszczanie, oświadczyli, iż oznaczenie czynsz jest do statecznym, bo dzierżawca pracą swoją i pieczołowitą wkładami wyrobił sobie powodzenie, nie godzi się więc wywyższać go z tego powodu.

Dr. Paszkowski zauważył, iż odrzucenie wyższych ofert jest rodzajem monopolu, dla jednego przemysłowca jest szkoda innych. Z porządku dziennego uchwalono wynajmując komitetowi, opiekującemu się internatem uczniów seminarjum nauczycielskiego, dom gminny przy przewozie pod Zamkiem za czynszem rocznym po 400 zł. na trzy lata; zaś dla internatu seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, pod opieką Sióstr Nazaretanek, przyznano subwencję po 200 zł. rocznie.

Przedkładane imieniem sekcji skarbowej sprawozdania o zamknięciach rachunkowych funduszy, pożyczkowego, oraz budowy teatru, zwrócono do sekcji, z poleceniem, aby ogłoszono drukiem i rozdano członkom Rady owe nader ważne sprawozdania, — inaczej bowiem niepodobna się zorientować w lesie cyfr. Postanowiono, żeby na przyszłość wszystkie tego rodzaju sprawozdania przed uchwaleniem ogłaszane były drukiem.

Również na wniosek sekcji skarbowej postanowiła Rada podwyższyć dotychczasowe wynagrodzenie syndyka miejskiego, dr. Jana Hajdukiewicza z kwoty 1 200 zł. na 2.000 zł. licząc od 1 lipca 1897.

Na posiedzeniu poufnym, oprócz obsadzenia posady dyrektora budownictwa miejskiego, o czem doniosłem depeszą, awansowała Rada kilku urzędników conceptowych i manipulacyjnych.

Mianowany dyrektorem budownictwa, do tymczasowej stary inspektor teatru, p. Wincenty Wdowiszewski, pobierać będzie pensji stałej 2400 zł. rocznie, dodatku kwartalnego 450 zł., nadto przyznała mu Rada jako dodatek osobisty kwotę 800 zł. rocznie, — zatem dochód roczny ogólny 3600 zł. Mianowany mieć będzie również prawo do pobierania dodatków pięcioletnich, które według statutu, przy pensjach, powyżej tysiąca zł. rocznie, wynoszą 20% pensji stałej.

Nadto za dotychczasową pracę na stanowisku kierownika urzędu budownictwa przez czas 2 lat i 8 miesięcy z korzyścią dla gminy prowadzoną, uchwalila Rada przyznać p. Wdowiszewskiemu jednorazową remunerację, w stosunku po 1000 zł. za każdy rok, co wyniesie 2800 zł.

P. Wincenty Wdowiszewski, przed wstąpieniem do służby w magistracie krakowskim, był inżynierem cywilnym w Sanoku do 1886 roku. W czasach ostatnich, z ramienia gminy, nadzorował budowę gmachu nowego teatru.

Zapalony miłośnik sceny, jest autorem kilku udanych komedji, grywanych dawniej na scenach wszystkich teatrów w polskich, a napisał także parę utworów powieściowych. Nietylko większość, lecz rzecz można, cała krakowska Rada ufa, iż na odpowiedzianiem i bardzo ważnym swoim stanowisku, nowy dyrektor budownictwa z pożytkiem dla gminy pracować będzie.

Warszawa 12 maja.

(Potworna zbrodnia).

(m.) Jedna z najpotworniejszych zbrodni zrodziła się na bruku warszawskim. Jak wiecie z otrzymanego odczynnego telegramu, policja tutaj odkryła nową fabrykę anaków.

Wiadomość ta rozeszła się po całym mieście i wstrząsnęła Warszawą tak, jak wstrząsają wielkie katastrofy. Tu już nie o sensację idzie, ale o rzecz straszną, potworną, wobec której blednie nawet głoszona w swoim czasie sprawa Skublińskiej.

Jeżeli prawdą jest, co opowiadają ludzie uchodzący za wtajemniczonych, rzecz przedstawia się następująco:

Fabrykantka anaków była naturalnie matką, która przyjmowała do siebie kobiety „na słobos” — i jak się zdaje, kobiety z „porządniejszych domów”. Nie kryła się w zaułkach przedmiejskich, nie mieszała na poddaszu, ani w suterenach Przeciwie, zajmowała w okazałej kamienicy na principalnej ulicy elegancki apartament drugiego piętra, urządzony wytwornie, trzymała służbę, żyła wygodnie. Nikt jej nie podejrzewał.

Zdradziły ją zaś dopiero własne służące niewtajemniczone, które nie mogły zrazu pojąć, dlaczego pani ich mimo ciepła na dworze pali w piecu, jak w kuzni, jak w mrozie i w tym czasie właśnie wydała je na miasto. Okazało się, że w tym piecu paliła ona przychodzące „na świat” dzieci, niewinne niemowlęta!... Inaczej to wygląda w bajce na scenie w „Jasiu i Małgosi” — a inaczej pomysł o tem w rzeczywistości!

Ile niemowląt w tak okropny sposób zgładził ze świata ten potwór-kobieta, jeszcze nie wiadomo.

Z powodu rozpoczętego dopiero śledztwa bliższe szczegóły strasznego odkrycia pokrywa tajemnica.

Panowie i służdy.

(IV.) Terroryzmem nie można dziś uzyskać od sług tego wszystkiego, co się gdzieindziej otrzynuje umiejętnością zarządu, udoskonaleniem środków pomocniczych.

Choć uczymy się pracować, oszczędzać, ograniczamy się w wydatkach naszych, a pręż to uszkalać sobie nawet lepsze służdy, stosunek nasz z nimi jest zawsze jeszcze anormalny, tak jak niewłaściwym jest położenie nasze i tej warstwy całej, z której służdy pochodzą, wobec wymagań nowożytnych, któremi się rządzić owe wyżej, pod względem ekonomicznym, stojące narody. Nietylko w charakterze warstw możnych, pozostały cechy owej przeszłości pańskiej, psujące nam był dzisiejszy, nie pozwalające, by wyrobili się prawidłowo warstwy niższe, będące dziś w społeczeństwach, normalnie się rozwijających podstawą całego bytu.

A z jakimi to zasobami etycznymi weszły też one w te sfery. Etyka ich oparta na ślepym strachu, na przesiadzie, nie wytrzymuje próby, lada wiaterek ją obala; a nielada to wiaterek ten, wierzący w sferach wyższych, gdzie te użycie się wchodzą, patrząc na nie, jak na przykład — jak na wzór dla siebie.

Czyż nie odczuja one tam zbyt prędko, że jeżeli „panowie” mówią czasem o potrzebie cnót, o świętości przykazań, to tylko dlatego, że im z tem dobrze, gdy warstwy służebne te przykazania dla wygody i korzyści warstw wyższych zachowują. Stwierdzamy tylko ten fakt, bo nie miejsce tu do podnoszenia tak wielkiej kwestji, czy tylko panowie sami winni są temu, że w etykę podawaną w formie tak nieracjonalnej wierzyć trudno, że ona już nie wystarczy i że... służdy częstokroć tylko wprost do nieetycznych celów, bo do gnębienia drugih.

Czy ktoś się nad tem zastanawia, jakim sposobem i dlaczego służdy powinny być lepsze od panów swoich? Jak mogą panowie, z warstwy służebnej wyszkalać ludzi pracowitych, sumiennych, przestających na małym, jeżeli sami dążą do tego tylko, by jak najmniej robić, a bawić się i używać, jak najwięcej, jeżeli dopuszczają się sami przestępstw subtelniejszych wprawdzie, ale gorzszych, niż proste kradzieże w dziedzinie zawiadownictwa dobrem cudzem, publicznie.

Dlatego to na drodze, po której służdy za panem postępują, jest im w końcu źle i tak wrogo, bo taki tryb życia, takie wytknięcie celów jego, w rezultacie daje tylko troskę, nienawiść, hańbę i nieszczęście.

Nie można twierdzić, by to zdemoralizowanie warstw służby trzymających było tak wielkie u nas, by aż regule stanowić miało w tym wypadku, by nie było panów, którzyby mieli prawo żądania dobrych sług, za swe drogie pieniądze uczciwie zapracowane. Można powiedzieć, że z reguły masa nasza średnia jest uczciwa, jest najlepszą z klas naszych; wszak doszedłszy pracą do stanowiska, umie je szanować potem, umie się rządzić, nie ma nawet czasu na kultywowanie zżytków i szerzenie demoralizacji; ona to raczej cierpi niewinnie za ogólny ton zepsucia, panującego w sferach, w które z surowego stanu swego, bez wychowania, bez stanowiska uczącego szanować godność własną, przechodzi ta warstwa najniższa, służebna.

Czy można żądać, by w domach takich uczciwych, gdzie muszą także liczyć się z każdym centem i z każdą chwilą czasu, rozpoczynano edukację sługi od a b c; żeby ten dom stał się domem poprawy dla niej?

Nie! tego nie można wymagać od takich panów, lecz panowie ci mogą żądać od społeczeństwa, by podniosło całą warstwę, z której służba się rekrutuje, by podnosząc się samo na ten ton ogólnej moralności, stworzyło ogólnie czystsza atmosferę, w którejby i służdy mogły oddychać powietrzem wolnym od trujących moralnie miazmatów. Niechby i ta warstwa najniższa żyć mogła bez zawiści, pokus i gorczy, których doznawać musi na widok życia warstw wyższych, bankrutujących ciągle.

W społeczeństwach prawidłowej rozwiniętych, gdzie katalizmy polityczne nie powstrzymały tak, jak u nas rozwoju społeczno wewnętrznego, tresura wiekowa, oraz podniesienie warstw niższych na stopień zażyłości, zastąpiły po części te etykę dotychczasową, nie wystarczającą dla człowieka który przestawczy się bać smoly piekielnej, pozwała sobie broić. Tresura ta, urzędzenie się społeczeństwa na podstawach ułatwiających życie, zatarła brutalne instynkta, wyrabiające się w brutalnej o byt walce. Wreszcie udoskonalenie zarządzeń dla bezpieczeństwa publicznego, powstrzymuje złośliwość wszelkiego rodzaju.

Naszym warstwom najniższym nie oszczędzono, nie umniejszono tej brutalnej o byt walce, nie tresowano ich wcale z pierwotnej ich egzystencji, rzucano je z tą etyką przesuwa, co pozwala formalnie okupować zbrodnie, w otchłau zepsucia, które z udoskonaleniem wszystkiego, co jest pod słońcem, udoskonalilo się także i przez usta, klas wyższych ton nadających, nawet rację bytu sobie przyznało.

Absolucji, której dla swoich występków używają sfery wykultne, używa też za ich przykładem, dla swoich prostych złośliwości sfera najniższa. Przykład idzie z góry, z tej góry, która pomimo występków swoich chce, by sfery najniższe służebnicze trzymane były pod batem moralnej wstrętności i abnegacji.

Przekroczenia sfer wyższych są ciężkie, choć nie są wprost przekroczeniami! Dziejogę przykazań bożych i który z panów pożyłaby cudzego wołu albo osła, który zabijał dziś pałą, lub siekiera — lecz powołanie ciągle się bliżnich zabija.

Otóż chcąc poprawić służdy nasze, musimy zacząć od poprawienia samych siebie, zanim się znajdzie odpowiedniejsza forma dla etyki powszechnej, kompromitowanej ciągle naiwną swą formą dotychczasową, dla dzisiejszych ludzi nie wystarczającą.

My nie możemy czekać, jak inne społeczeństwo zbiorowe, spuszczać się na bieg wypadków, czekać na dalszą tresurę dziejową, wierząc, że zawsze przecie świat do lepszego iździe i że się to jakoś wyklaruje.

Wszystkim innym wolno czekać i bez rachunku czasu dążyć bezwiednie do udoskonalenia, lecz my, cośmy z dopustu losów musieli stanąć na miejscu wśród ogólnych wysiłków w organizacji społecznej, musimy wyczerpać siły, by dogonić innych, by wynagrodzić czas stracony.

A na to ofiar potrzebna i to ofiar w różnych kierunkach. Na wszyst ich niemal polach pracy naszej narodowej - społecznej. Z. G.

KRONIKA.

Lwów, 14 Maja.

Jutro: — 15 Maja. Sobota. Zofii i 3 córek. — Wschód słońca o godz. 4 min 28 rano, zachód o godz. 7 min. 27 wieczorem. — Dnia tego w roku 1815, król pruski ogłosił ustanowienie WKsięstwa Poznańskiego z zapewnieniem swobód narodowości polskiej. — R. 1863 gen. Różycki stoczył bitwę pod Miropolem. — Tegóż dnia rozstrzelony w Plocku przez Moskali Zygmunt Padlewski — O godz. 3^{1/2}, popoł. w teatrze hr. Skarbka: „Wielka Fata Morgana”. — O godz. 6 wieczór w sali fizyki szkoły realnej wspólne posiedzenie Tow. nauzcycieli szkół wyższych z Tow. filologicznem.

— O godz. 7 wieczór w gmachu uniwersytetu posiedzenie Klubu szermierzy.

— O godz. 7^{1/2} wiecz. w teatrze hr. Skarbka: „Primabalerina”.

Z Uniwersytetu. Pp. Andrzej Karas, rodem z Gaja w Galicyi, i Abraham Rosen z Tarnopola, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Doktorat P. Zdzisław Rogoyski, rodem z Tarnowa, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

W Inteniu lwowskiego Kół literackiego złoży, znakomitej poetce, Deoty mie (Kuszczyńskiej) w d. 27 bm., z okazji jej 45-letniego jubileuszu pracy literackiej życzenia, — uproszony przez Wydział Kola, p. J. Zacharyasiewicz, przebywający obecnie w Warszawie. Także inne instytucje literackie i artystyczne naszego miasta, przesyłały poetce w dniu tak dla niej uroczystym swe życzenia.

Komitet teatralny zwołany był wczoraj przed południem na naradę. Wszelako ponieważ prezydent miasta nie mógł przybyć z powodu innych zajęć, pierwszy wiceprezydent nieobecny we Lwowie, a z innych członków komitetu z grona Rady przybyło zaledwie dwóch, — więc zamiast narady odbyła się na temat budowy teatru, prywatna pogawędka, w której wzięli udział pp. Cybulski, Janowski, Gorgolewski, Hochberger i Hobgarski.

Rozprawiano długo o usytuowaniu budynku teatralnego — przyczem podniesiono myśl, ażeby os przyszedłemu teatru przesunąć o pewien kąć niewielki. Skutkiem tego tylna ściana gmachu nie będzie miała położenia równoległego do istniejącego szeregu domów przy placu Gołuchowskich, lecz będzie dość nieco nachylna. Cel tej myśli nie należy dążyć — może się na następnym rzeczywistym posiedzeniu komitetu lepiej wyjaśni.

Prezydent miasta wraz z inspektorem szkół p. Tokarskim wzięli udział w miejscu na placu powstającym, gdzie rozpoczęto roboty okół urzędzenia boiska gimnastycznego i miejsca dla zabaw dla młodzieży.

Następnie odbył on wspólnie wizytację szkoły mieszanej im. św. Zofii, tudzież szkoły im. Elżbiety.

W szkole św. Zofii był p. prezydent wspólnie z p. inspektorem w 1a klasie na lekcji panny Batowskiej, w klasie 1b na lekcji panny Miodowej i w klasie 3a na lekcji polskiego i niemieckiego panny Bożewiczówny.

W szkole żeńskiej im. Elżbiety przysłuchiwano się w 2b klasie lekcjom polskiego i rachunków panny Linzbauerówny, w klasie 3b lekcjom polskiego i niemieckiego panny Brzechowskiej, wreszcie w klasie 8 lekcji polskiego języka panny Nadwódkiej.

W szkole męskiej im. Elżbiety wizytowano 3a i 3b klasę gdzie mieli lekcje polskiego i niemieckiego pp. Ciszewski i Czarnik.

Wre i kipi w konwentyku naszych najserdeczniejszych: Przeglądu, Dziennika Polskiego i Gazety Narodowej. Nie mogą wymyśleć nic dowcipniejszego, szpaltam rozpisyją o każdej mycie druku, jaką znajdują w Słowie Polskim — oczywiście w nadziei, że tym sposobem ich własne szanse, mocno w ostatnich czasach zachwiane, urosną. Przyszłość, w którą my spoglądamy ze spokojem, okaże, o ile nadzieja owa jest słuszną; pewne tylko, że najłatwiej byłoby pobić szanowanych autorów tą samą bronią, cytując na świadectwo legion dyablików, które rozsiadają się na ich szpaltach. Ale ani ten sposób walki nie zgadza się z naszym smakiem, ani też nie mamy czasu, ni miejsca, na stosowanie go w naszym piśmie.

Przyznajemy z całą otwartością, że wszystkie błędy, którym tyle poświęcają uwagę szprymiarzone organy, zdarzyły się nam istotnie, tak samo, jak zdarzają się innym piśmiom, bo maszyna dziennikarska przy swym koniecznym pośpiechu, nieraz uszczędnia się od usterek nie może. Podjęliśmy zresztą zadanie trudne, jakiego nikt dotąd w Galicyi nie próbował — a nie dziwnego, jeśli w początkach tej intensywnej i na zupełnie innym systemie niż w Dzienniku, Przeglądzie i Gazecie Narodowej opartej pracy, tu i ówdzie przesłiznął się niekiedy ten lub ów dyablik. Dziennik i Przegląd mają dość czasu na podchwytanie cudzych błędów; nam go naprawdę często nie starczyło dla wyłowienia własnych. Bo też szan. organy szprymiarzone posługują się bardzo wygodną metodą; mogły one istnieć bez współpracowników, byle miały zapewne ostre nożyce, pik gazet warszawskich, no, i nasze Słowo.

Jedną ręką rzucąc na nas kamieniem, z tryumfalną miną ulicznika wybijającego okno, a drugą podawać za swoje, bez czeremonii, nasze artykuły, choćy i do objętości połowy numeru, jak to zwłaszcza czyni Gazeta Narodowa; przedrukować pracę warszawskiego Atenum w kilka miesięcy później, jako najwspanialszą własną korespondencję z Paryża; traktować nowe wydanie powieści s. p. Gurzyńskiego, od tyłu lat nieboszczyka, jako utwór pięknie nadzieję rokujecego, młodego pisarza; umieścić dosłownie powtórzone (naturalnie bez cytowania), elaborat Gazety Lwowskiej, po dniach kilku, jako własny artykuł wstepny itd. itd. — to zupełnie godzi się z etyką i pojęciami o sumiennosci dziennikarskiej pism, które zowiąły się przeciwko nam w sojuszu zaczepno-odporny.

My zadanie dziennika inaczej pojmujemy — inde irae. O gustach trudno rozprawiać. W każdym razie wolimy stać przed sądem opinii publicznej pod zarzutem omyłek, którym zresztą skosulodowanie się wewnątrz organizacji musi położyc zapór, aniżeli pod przegrzeżem grzechów, nietylko przez technice dziennikarskiej, ciążących na sumieniu Przeglądu, Dziennika Polskiego i Gazety Narodowej.

Ślizgawka w szkole. Towarzystwo nauczycieli szkół ludowych wniosło przed niedawnym czasem do Rady gminnej prośbę o urządzenie ślizgawek przy wszystkich szkołach dla użytku uczniów.

Rada szkolna okręgowa, zapatrując się obecnie na ślizgawkę inaczej, niż przed laty, kiedy to karano za nią uważano za karygodną potęgę i karano kłębieniem, karcerem lub ciłostí „na pacę” — wiele przychylnie o tej myśli się wyraziła. Ale cóż? Urząd budowniczy miejski obliczył cyrklem i cyframi, że na każdą ślizgawkę potrzeba przy najmniej pół morga obszaru wolnego i kilka tysięcy hektolitrow wody. Tymczasem przy naszych szkołach albo jednego, albo drugiego, albo też obydwóch brak. Nie przeto dziwnego, że magistrat na wczorajszej sesji uchwalił nad całą sprawą przejść do porządku dziennego.

padkach pobicia i raz do chorego umysłowo, którego odwieziono do zakładu dr. Dabieńskiego.

Fulapkę na przechodzących tłumnie do parku Kilińskiego, urządził przedsiębiorca, budujący kamienicę na pięknym narożniku ulicy i placu św. Zofii, tudzież ul. Dąbrowskiego.

Wykop pod fundamenta usunął się na przestrzeni kilku metrów, pociągając za sobą krawędzie chodnika tak, że sięga obecnie w kilku miejscach poza ogrodzenie. Przechodząca z parku o zmierzchu, a nawet w dzień, publiczność jest narażoną na fatalne następstwa upadku w jamę kilkumetrowej głębokości.

Wartościowa spinka. Do sklepu jubilerskiego p. Strzeleckiego w Rynku, zgłosił się wczoraj M. Szafranski, strażnik t. zw. „Złotego mostu”, i zapytywał o wartość złotej spinki, wysadzonej brylantami, z perłą w środku. Zapytany, żądaj przychodzi do posiadania tej spinki — odpowiedział, że spinkę tę znalazł pewien chłopak, od którego on ją następnie odebrał. Spinkę, która przedstawia wartość przeszło 100 zł., deponował p. Strzelecki w policyi, która też przeciwko Szafranskiemu nie wdrożyła żadnych kroków, z powodu, że podane przez niego zeznania okazały się prawdziwymi.

Nieudała sztuka. Na wezwanie zarządu szpitala powszechnego aresztowano wczoraj niejakiego Mykity Paczuga, który przedstawiony przez ostatniego w szpitalu rzeczy. Sprawa byłaby mu się może udała, gdyby... nie pewne a le. Kyrilo Pieak zbiegł jeszcze dnia 31 marca ze szpitala, nie czekając nb. na wyleczenie i przy tej sposobności przywłaszczył sobie kilka rzeczy szpitalnych. Gdy więc obecnie zgłosił się człowiek tego samego nazwiska, zwrócono na niego pilniejszą uwagę i wnet się przekonano, że nie jest tym, za kogo się podaje. Na inspekcji policyjnej zeznał aresztowany, że prawdziwy Picak czekał na niego przed szpitalem, widząc jednak, co się święci — zbiegł. Niefortunnego zastępcę oddano do aresztów policyjnych, gdzie wkrótce oddano mu towarzysza niedoli w osobie prawdziwego Picaka, pojmanego na mieście. Teraz cierpią obydwa: jeden za kradzież — drugi za oszustwo.

Konkursy Akademii umiejętności w Krakowie. Akademia umiejętności ogłasza dwa konkursy na stypendya naukowe.

Pierwszy jest konkurs na stypendyum im. s. p. Zenona Pileckiego w kwocie 1.200 zł. Stypendyum może otrzymać tylko rodowity Polak, katolik, obrządku rzymskiego lub grecko-unickiego, który ukończył kurs nauk uniwersyteckich ze stopniem doktora, lub też jeden z uniwersytetów rosyjskich ze stopniem naukowym kandydata i pragnie udać się za granicę, celem dopełnienia studiów w obranym zawodzie naukowym. W tym roku stypendyum jest przeznaczone dla kandydatów, którzy poświęcają się rzeczom polskim a mianowicie historii polskiej w najrozleglejszym zakresie, historii prawa polskiego, literatury polskiej, lub nauce języka polskiego.

Drugim jest konkurs na stypendyum im. Sniadeckich z fundacji s. p. Seweryna Gałgowskiego w kwocie 5000 fr. Celem powyższego stypendyum dopełnienie studiów naukowych za granicą; według słów fundatora „z celem tym łączy się myśl, ażeby przy tej pomocy uniwersytety krajowe, na teraz krakowski i lwowski, mogły mieć zapewniony zapas sił nauczycielskich, a w każdym razie kraj ludzi mogących wpływać samodzielnie na postępi umiejętności”.

Kandydat, mogący otrzymać to stypendyum, jeśli nie jest przy jakimkolwiek krajowym lub zagranicznym uniwersytecie docentem lub asystentem, winien posiadać wyższy stopień naukowy i być znanym z gorliwej pracy w zawodzie, któremu pragnie się poświęcić, w każdym zaś razie wymagać się będzie od niego biegłości w języku polskim. Tym razem o stypendyum powyższe mogą ubiegać się kandydaci, bez względu na kierunek studiów.

Podania w jednym i drugim wypadku wnosić należy do Akademii umiejętności w Krakowie po dzień 20 czerwca 1897 r.

Z poczty. Od 1-go lipca br. zostaje urzędowo pocztowy i telegraficzny w Chrzanowie przeobrażony w eraryalny z rozszerzonym zakresem działania.

Strejk murarzy w Kolomyjach. Gazeta Kolomyjska donosi, iż w poniedziałek bież. tygodnia zastrejkowali robotnicy murarscy. Najpierw porzuć cili pracę murarze przy budowie gmachu rządowego dla dyrekcji finansowej; stąd udać się do kościoła O. Jezuitów i wzmożeni przez towarzyszy tam pracujących, do koszar miejskich. Po krótkim sporze zgodzili się i robotnicy, tam pracujący na bastówkę Murarze żądali 8 miod godzinnego dnia pracy i znacznego podwyższenia płacy. Podług ostatnich wiadomości teje gazety, przedsiębiorcy zgodzili się na 8-godzinny dzień roboty przy dotychczasowej płacy, wskutek czego część strejkujących wróciła do pracy. Ostatecznie i wszyscy inni podjęli robotę na nowo, czem strejk został zakończony.

Na prywatnej audyencji u papieża był w zeszłym tygodniu przebywający obecnie w Rzymie prof. Jagiellońskiego uniwersytetu dr. Stanisław Smolka, generalny sekretarz krakowskiej akademii umiejętności. Przy tej sposobności Leon XIII, udzielił mu swego błogosławieństwa, jak i reprezentowanej przez niego Akademii. Krakowska akademia ustanowiła w r. 1888 specjalną komisję do badania stosunków Polski do stolicy apostolskiej; studia te są czynione nietylko w Watykanie, lecz także w archiwach Wenecji, Florencji i Neapolu. Rząd austriacki subwencjonuje przedsięwzięcie. Dotychczas zostało wyzyskanych 120 tomów cennych dokumentów, znajdujących się w archiwum watykańskim, teraz przychodzi kolej na wieki średnie, do których mogą być także wyzyskane biblioteki prywatne domów: Chigi, Barberini, Odescalchi i t. d. Jak dzienniki włoskie donoszą, papież żywo zajmuje się temi badaniami.

Kara na lekarzy. Wiedeńska izba lekarska ogłasza następującą uchwałę rady dyscyplinarnej: Z powodu iż mimo kilkakrotnych wezwań, niektórzy lekarze w Wiedniu zamieszkałi nie zaniechali dotąd nieprzyzwolitego i stanowiska lekarskiego używającego reklamowania się w gazetach, rada dyscyplinarna pozbawia następujących panów (tu następuje 19 nazwisk w Wiedniu zamieszkałych lekarzy) prawa czynnego i biernego wyboru do Izby lekarskiej na przeciąg trzech lat. Jestto najwyższa kara, jaką wymierzyć może Izba lekarska.

Przyjazd cara do Warszawy. Do Dzien. Pozn. donoszą z Warszawy, że w sierpniu r. b. cesarz Mikołaj II. przybędzie tamże na krótki pobyt, a ztamtąd pojedzie do Spawy.

Kto chce mieć płeć piękną, delikatną i wolną od piegów i pryszczu, niech używa w porze letniej: Wschodnią Pastę piękności (Maść na piegi), Mydło lilowe „Flora“, Nieszkodliwy puder „Lwówianka“

Jedynie do nabycia w Drogueryi LANA et PILARSKIEGO Lwów, Hotel George. Stoik 35 centów. Sztuka 35 centów. Pudełko 60 centów.

Rzadki zabytek starożytności otrzymało niedawno muzeum berlińskie. Jest to ubiór germański z czasów Merowingów. Znalezione go w bagnie, a konserwator Lindenschmidt z Moguncji, z wielkim trudem złożył zeń pewną całość. Jak wiadomo, starożytni Germanie okrywali się wielkimi, welnianemi zasłonami, które spinali na prawem ramieniu cieniemi albo też igłą z brzozy. Igiel takich znajduje się już dostateczna ilość w muzeach, nie było jednak dotychczas możliwości utrzymania płaszczka przez przeciąg lat tysiąca i dopiero bagno, zakonserwowały go w sobie przyszło muzeum z pomocą. Wszystkie części znalezionej płaszczki mają kolor brunatny tytoniu. Ma on ciemny, na palec szeroki ślaczek oraz frędzle, długości dwóch cali. Długość jego wynosi 2-40 m. Materia składa się z wełny, której pojedyńcze włókna okazują się włóknami płótna żłogowego. Prócz tego znaleziono także dwie delikatne, welniane opaski, które, wraz ze skórzanymi opaskami, obwiązywano od czasu do czasu lędźki. Z dwu skórzanych trzewików do wiązania, które zostały naciągnięte na specjalnie w tym celu sporządzone noży gipsowe — jest jeden 30, drugi zaś 27 cm. długości. Prócz tego znajduje się w skrzynie umieszczony cały skalp o włosach czerwonych, kawał ludzkiej skóry i dwa srebrne wiórki na szyję. Znalezione także szczątki niektórych ubrań luźnych, te jednak zostały przy robocie w bagacie poprzecinane i znajdują się jeszcze w Moguncji, gdzie pracują nad złożeniem tych części w całość.

Koniec rozbójnika. Z Chocimia donoszą: W tych dniach okolica tutejsza pozbyła się nareszcie znanego kmiotkara i rozbójnika Iwana Czungula. Liczył on lat 38, a już od dziesięciu lat plądował i popułniał liczne bezprawia w powiatach: chocimskim, sanockim i bieleckim. Był on istnym potrachem ludności wiejskiej. Wzięto go raz kilkanaście i to nie tylko w Rosji, ale w Austrii i Rumunii, lecz zawsze zdołał, albo się wykręcić, albo uknąć. W tych dniach, po spełnionym przez Czungula zuchwałym rabunku, puszczono za niego w pogon. Pościg składał się z kilku włóścian, urzędnika policyjnego i strażników granicznych. Dogoniony Czungul, wdrapał się na stromy brzeg rzeki Prutu i zaczął z tamtąd rzucać na ścigających go kamieniami. „Poddaj się!” — wołano na niego. „Nie oddam się w wasze ręce żywy” — odpowiad. Widząc, że pogoni coraz bardziej zbliża się ku niemu, rozbójnik skrył się w otworze, pomiędzy skałami, gdzie, jak się pokazało, znajdowała się jaskinia, służąca mu za miejsce schronienia. Trudno go tam było szukać. Wtedy jednakowoż ścigający go, wpadli na pomysł, przywieźli wóz słomy, a pozostawszy nią otwory pieczeni, zapalili. Sądził, że obawa zaduszenia skłoni rozbójnika do poddania się. Omylili się, gdyż Czungul wolał umrzeć. Znalezione go na podłożu pieczeni, z głową, osloniętą swiłą, uduszonego. Miał przy sobie dwa rewolwery i 40 rubli gotówką. Zapewniają, że rozbójnik ten, miał na sumieniu kilka a może i więcej zabójstw.

Eksplozja pyłu mącznego. W Brukseli w młynie parowym nastąpiła niepodziwiewana eksplozja pyłu mącznego. Wynikł ztąd pożar, który zniszczył całą fabrykę. Szkoda w materiale bardzo znaczna, jeden robotnik utracił życie. Przy ratunku kilku strażaków ogniowych odniosło uszkodzenia.

Zbirowe zatrucie. W Bydgoszczy otruła się zepsutymi rybami rodzina robotnika Sawalskiego, składająca się z 8 osób. Dwie osoby już umarły, reszta udaje się do szpitala.

Zgon w drodze na stanowisko. Z Madrytu donoszą, iż nowomianowany gubernator generalny, Mindanao (wyspy Filipińskie), który niedawno wyjechał do stolicy, w celu objęcia nowego stanowiska, zmarł na okręcie w przejeździe przez morze Czerwone. Liczył on lat 53.

„Fata morgana”. W teatrze skarbkowskim jutro w sobotę i w niedzielę po południu przedstawienia optyczno-sceniczne pod tą nazwą. Składają się będą z trzech części: 1. Morze i cada w jego głębinach. 2. Jedna noc na księżycu i 3. Teatr obrzydliwych cieni humorystycznych.

Wspólne posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych z Towarzystwa filologicznym, odbędzie się dnia 15 maja 1897 o godzinie 6 wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Porządek obrad: Dr. Mandylbur: „O teatrze greckim”.

Zarząd Koła męskiego Tow. szkoły ludowej w Lwowie, zawiadamia członków Koła, że zapowiedziane na dzień 15 maja br. walne zgromadzenie odbędzie się dopiero 19 maja o godz. 7 wieczorem w sali ratuszowej.

Wyścigi kolarzy. Oddział kolarzy „Sokola” lwowskiego zarządu w dniu 16 b. m. wyścig drogowy z Mikolajowa do Stryja (30 km.) o 3 nagrody honorowe.

Do wyścigu dopuszczeni są członkowie wszystkich polskich klubów cyklistów. Wkładka wynosi 1 zł. Wpisy przyjmują sekretarz Witold Bagger (ul. Piekarska 21 a), do dnia 15 b. m., do godziny 12 w południe. Wyjaśnień udzieli w godzinach popołudniowych od 1 do 2. Równocześnie odbędzie się wycieczka do Stryja. Wyjazd z Lwowa koleją o godzinie 5:56 rano do Mikolajowa, a ztąd rowerem do Stryja. Na metę przybędą uczestnicy wycieczki dość wcześnie, by się przyczepić do wyścigów.

Sprawozdanie komitetu herbariarni dla ubogich za rok 1896/7. Z dniem 1 kwietnia zamknięte zostały herbariarnie dla ubogich, które już trzecią zimą były dla najuboższej ludności dzielnic II. i III. prowadzonym dobrodziejstwem. gdyż za jednego centa dostarczały głodnym i zziębniętym duży kubek gorącej, osłodzonej herbaty wraz z bułką.

W roku bieżącym wydano w obydwóch herbariarniach 69.300 kubków herbaty. Dochód wynosił 1653 zł. 32 ct., rozchód 1533 zł. 49 zł. Pozostałe 120 zł. 13 ct.

Przy tej sposobności komitet wyraża najserdeczniejsze podziękowanie p. prezydentowi Malachowskiemu, dyrektorowi i artystom teatru lwowskiego p. Czyżkowi i tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do rozwoju tak dobroczynnej instytucji i umożliwili założenie w tym roku drugiej herbariarni na Żółkiewskim. Poważna herba prawie 70.000 wydanych porcji herbat świadczy najmówniej o potrzebie jej istnienia, a bogostawieństwo tyłu ogranych i narkamionych niechaj będzie wszystkim dobrodziejem nagrodą i podziękowaniem.

Wiadomości kościelne. Archidiecezja lwowska obrz. lać: Administratorami ustanowieni: w Żółtociężach ks. Antoni Górawski, w Tłumaczu ks. Tomasz Rzeknik. — Konkurs na oba te probostwa ogłoszony z terminem do końca czerwca br. — Jurysdykcję otrzymał O. Humbert Janacek, Dominikanin i przeniesiony został z konwentu lwowskiego do żółkiewskiego.

Mianowania. Dyrektora poczty w Lwowie zamianowała Juliana Śmieszka, praktykanterem pocztowym.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował dyrektora przy urzędzie hipotecznym Sąd krajowy w Krakowie. Aleksandra Pachoniego, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Milowcu. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie, przeniósł kancelistę sądowego w Krakowie, Eazarza Rottera, do Wadowic.

Kroniczka brukowa. Panu Br. Mrazkowi wł. realności, zamieszkałemu przy ul. Batorego 1. 12 skradziono nbięgiej nocy z zamkniętego pomieszczenia zegarek złoty, wartości 60 zł. Podejrzenie pada na służącego Sotnika który jednak nie przyznaje się do winy. — Za bójki nielegalne aresztowano wezorem przy ul. Karpińskiego Ant. Griner. 24 godzin aresztu wystarczył mu zapewne do ochłodzenia nieco gorącej krwi. — Konia, blakającego się bez właściciela p. ul. Kazimierzowskiej, oddano do komisaryatu dzielnicy II.

Konkursy. Prezydent sądu krajowego w Krakowie ogłasza konkurs na dwie posady kancelistów sądowych przy tymże sądzie i sądzie obwodowym w Tarnowie; obie w IX. randze. Termin do 16 czerwca.

Magistrat m. Dołny rozpisuje konkurs na posadę kasyera miejskiego. Termin do wnoszenia podań do d. 30 czerwca.

Dyrekcja okręgu skarbowego w Czortkowie poszukuje dyrektora, obeznanego z manipulacją w registraturze.

Rada szkolna okręgowa ogłasza konkurs na posadę nauczyciela kierującego przy szkole 4 klasowej w Birczy. Termin do zgłaszania się do końca maja.

† **Walenty Lipiński,** żołnierz z powstania 1831 roku, zmarł w Sanoku 8 b. m., w 85 roku życia. Od lat przeszło 50 zamieszkały w tem mieście, cieszył się ogólną żywołnością i szacunkiem. Istniejąca obecnie w Sanoku duża fabryka maszyn i wagonów Tow. akcyjnego, prowadzona pod kierunkiem naczelnym syna s. p. zmarłego, rozwinęła się w ciągu lat z jego skromnego warstata. To też nie dziwi, że przy obrzędzie pogrzebowym wśród mnóstwa wieńców znalazł się i wieńiec od robotników fabrycznych z napisem: „Pierwszemu założycielowi fabryki”.

Zmarli: W Samborze: Eleonora z Rudawskich Melerowa, niewiasta cichych cnót, dobrodziejka najeubieższych, przeżywszy lat 71.

W Czerniowcach: Artemiusz Czuntalak, dyrektor urzędu pocztowego, członek Rady miejskiej, przeżywszy lat 57.

W Szubarcu na Bukowinie: Jan Merzwicz, wł. dobr ziemskich, w 67 roku życia.

W Białej: Dymitr Kustynowicz, adyunkt urzędu podatkowego, lat 41.

W Rowniu: w dekanacie kałuskim, ks. Michał Hlebowicki, miejscowy grecko kat. proboszcz.

W Porocniu, na Wołyniu rosyjskim: Adolf Stwosz Trzebiński, wł. dobr Łąki, ur. w r. 1819, obywatel nieposzlakowanej zacności; pelen przymiotów umysłu i serca.

W Berlinie: zmarł Stanisław Morgenstern w 41 roku życia; był on długi czas prezesem tamtejszego „Sokola”. Zmarły był jednym z najgorliwszych krzewicieli ducha narodowego w kolonii polskiej w Berlinie i okolicy — to też powszechnym cieszył się szacunkiem.

Blyski humoru. Łatwa rada. — Więc cóż, żenisz się pan z moją córką? — Radym, ale czy pani będzie dobrą teściową? — Jeżeli pan nie chce mieć teściowej, to żeni się ze mną.

(Meg. Hon. Blätter).

APHONIAE.

Było to... Dawno, przedawno było. Wśród wonnych ogrodów wieńca, pod wiosnianych lazurów stropem, przegładając się w lazaretowych wód zwierciadło, stał pałac... Świętynia może, bo same bogi lub bohaterowie godni są takich przybytków. Nie obszarem zdumiewał, różnorodniemi nie łśnił barwy. Grzbiety skał nie stały mu się u progów i wrót nie strzeliły drzemające sfinksy. Żadna karykatura, żaden muskularny atlantus nie uginał się pod architravem, żaden herb, data żadna nie przylała się na gładkim trójścianie fastygium. Nie strzałon w obłoki piramidy szczytem, nie też koronkową gotycką wieżycę. Nie rozciągał się wspaniałym rzymskiego amiteatru skrzętem. Złoto nie kapalo z białych kopuł, luki i gzymy nie piętrzyły się zawrotnie, Prosty, jak melopiej strofa; zwarty jak rytmicznie rozszerzony sonet; biały jak Penteliku dziewczę ściany; lekki, a harmonijny, jak Hellady łebnienie.

Nie było w niem rozestanych kobierców wschodu, złotych iścień nie pokrywał, wonne dymy z kadzielnicy mgłą nie wypełniały. Pod stopami nieba na wszystkie słońca i księżycy, już trzeńki i zachodni otwarty blaski, pod stopy przechodnia, na marmuru białe śniegi, rzucał same wysunkłej kolumny cienie i złote prąki słońca. Same wonne zefiry napelniały jego wnętrze, na zwojach róż i bluszczów, perliły się rosy poranne.

Żadne tu nigdy nie grzmiały trąby, żadne nie dzwoniły dzwony. żadne nie jeżały organy, żadne ztąd w niebo nie były, nie kowały w powietrzu hejnały. Brniały tu same pastusze syrnyksy, dźwięczały cytry, czasem paesy... najczęściej jednak słowików kwilenia. Bywały tam lazury morza słodkie, a monotone kołysanki; zefirow wtrwały im westchnienia i polnych koników szczybioty. Bywały strumienie w gaju... a może i inne jakie szepoty srebrne... Bywały skrzydły motyli... a może pierzeńliwych stóp kobiecych, szelesty.

Kto wie! Kto jedno od drugiego odróżni i powie, gdzie w melodji wiosny i życia kończy się jedno, zaczyna drugie? Kto wie, kto odgadnie, kto powie?

W przybytku tym żadne nie mieszkało bóstwo. Z za egidy nie wychylała majestatycznego czoła „modrokoła Atene”, Here białych nie wyciągała ramion. Żadna tu przepiękna z morskiej nie otrząsała się piany. Z coku, lekką stopą, z napiętym tukiem nie zsiłżiwiała się żadna z druzek Artemidy i nawet wśród kolumn nie igrały płoche Erosy. Pałac ten przedziwny wznosił sobie zwykły śmiertelnik, rzadko go nawiedzał, a w przybytku przebywała samotnie jedna, jedyna... barfa.

Złota, niby tęcza, siedmioma przepasana struny, nie, nie eolska wcale, niema owszem, niewzru-

szona. Dziwne o harfie tej krząły wieści. Prózno muskały po niej wiosny najdoszde technienia, Eol potrącał, okwitłych róż na nią skłaniały się czoła, perlista spływała rosa. Prózno ją słowik do swego nastroić chciał kamertonu. Prózno się o nią ostroly fruujące polnych koników skrzydełka. Prózno ją bładą calowały miesiaca, a rumianki paliły słońca promienie. Prózno! Milczała.

Do stojącego otworem przybytku często gęsto zagłądali zuchwali arkadyjscy pasterze. Jedni zbiegali się tłumnie, natarczywi, butni. Inni wślizgali się potajemnie, próbując szepu zakłęk, przysiąg magnetycznej mocy. Jedni potrącały harfę brutalnie, drudzy do strun tęczowych plonące, spragnione, błagalne tuliły nsta... Wszak i na strunach serc bogii grywali i niejedna, jak to wieści niosła, mieszkanka Olimpu, tańczyła w takt ich piszczałek. Milczała harfa złota!

Z czasem zaprzestali pasad k zy w pobliżu cichego przybytku. Harfa ta czeka może na potężnego jakiego księcia.

Wiesiaści zwiabieni, zbiegając się poczęli królowie. Jazon, po złote plynąc runo, zahaczył o to wybrzeże i, podrażniony ciszą harfy, za jeden dźwięk jej eichy, oddałby Medę, a nawet runo złote: Toezus tu zabiegł, rzuciwszy Aryadnę. Deukalion z niezem odszedł i Telemak, jakoby ze swym Mentorem gotowi byli zapomnieć tu o wszystkich pedagogicznych traktatach. Mówią, że sam zaszedł tu był Herakles i u progu złożywszy maczugę, jak dziecko niewiame, błękitnooki, jak dziecko łagodne, usniechnięty, silną prawicą sięgnął po harfę...

I cóż? ...Mówią... bajki to zresztą może, bo nikt tam nie był tych odwiedzin świadkiem — Pan podpatrzył je wprawdzie, lecz Pan ma błąną fantazję — mówią tedy, że w prawicy bohatera harfa złota drgnęła... zadrżała, lecz upragnione nie wydała dźwięku. (Dok. nast.) W. Zyndran-Kościatkowska.

Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

Repertar teatralny. Teatr br. Skarba. Dział w piętek po raz pierwszy „Prima balerina”, krotoczwila w 3 aktach Ernesta Bluma i Raula Toch.

W sobotę popołudniu o godzinie wpół do 4 pierwsze przedstawienie świetlanym obrazów p. t. „Fata morgana”. — Wieczorem po raz drugi „Prima balerina”, krotoczwila w 3 aktach Ernesta Bluma i Raula Toch.

Z teatru. W najbliższy wtorek wystawione będą na premierę „Towarzyski życia” Edwarda Grabowickiego, autora „Harpagonów”. Rzecz jest złożona w formie trylogii, podobnie jak „Mortiri” Sudermanna i potrąca o bardzo ważną kwestję psychologiczno-społeczną. W ensambli bierze udział elita naszych szt artystycznych.

Przedświt, dwutygodnik poświęcony nauce, literaturze i sztuce wychodzi rok piąty w Lwowie. Od samego początku śledzimy rozwój pisma i przyznać musimy, że z roku na rok zauważyliśmy pewne ulepszenia, obecnie zaś widzimy ilu starań redakcy dokłada, ażeby zapewnić pismu bit. Jakkolwiek w bardzo nieprzyjanych warunkach pismo założono dzięki zachęce pań z Poznanskiego, stoi ono o własnych siłach i nie rozporządza funduszami, któreby pozwoliły na powiększenie jego treści i rozmiarów. Oprócz artykułów z zakresu literatury i sztuki, oprócz prac czysto naukowych znajdujemy w „Przedświcie” obszernie i dokładnie opracowane rozprawy pedagogiczne, jak szereg pogadank zatytułowanych: „Potęga wychowania”, również stałą kronicę działalności kobiecej, wyborową belletrystykę oryginalną i tłumaczoną.

Obok tego wydaje redakcy dla swych prenumeratorów bezpłatną bibliotekę praktyczną, która zawiera dotychczas „Encyklopedyę gospodarstwa i przemysłu domowego” (dla kobiet) i „Apteczkę domową wraz z poradnikiem lekarskim”. Trzeci tom biblioteki praktycznej (którego druk niebawem się rozpocznie) będzie zawierał Wskazówki wychowawcze; część I. dla młodzieży, część II. dla wychowawców.

Treść numeru ostatniego przedstawia się zajmująco i jest urozmaicona. Wstęp stanowi uduany wiersz „Salve” — na dzień 3 maja — następnie początek interesującego studjum: „Współczesny satyryk k; Hajoty nowelę: „Wygrałam”, tłumaczenie poezji prozą najm. Niemiec, Przegląd naukowy, literacki i artystyczny itd.

„Rodziny i Szkoły” nr. 9 wyszedł i za wiera: dr. Franciszek Majchrowicz: Jozef Korzeniowski jako pedagog. — Dr. Kazimierz Jaszczerowski: O tak zwanych „chorobach szkolnych”. — Mieczysław Baranowski: Młodzież zbrodnica. — Mieczysław Janurkiewicz: O zrzeczności. (Dokończenie). — Stanisław Kluczycki: Planeta Wenus (Ciąg dalszy). — Wiadomości potoczne. — Inseraty.

Z sądowej sali.

Kraków, 13 maja. (Proces o oszustwo).

Przed zwyczajnym trybunałem, pod przewodnictwem p. rady Giebulowskiego, toczyła się rozprawa przeciw Józefowi Blobnerowi, rodem z Wonsant w Czechach, lat 40 letczemu, oraz przeciw Hugonowi Czaja false Janowi Briegerowi, rodem z Laurahütte na Śląsku, obwinionym o zbrodnię usiłowanego oszustwa z §. 202 u. k.

Pierwszy z oskarżonych trudnił się wyrobianiem na większą skalę pieczęci, które wybił na różnych szlaczowanych przez niego dokumentach, jak świadectwa zachowania się swego podczas pracy, świadectwa przynależności itd. i przy pomocy tak szlaczowanych dokumentów dopuszczał się różnych oszustw. Szczególniej dopuszczał się oszustw w ten sposób, iż jako zawodowcy fotograf składał świadectwa, przyjmując obowiązek, poczem brał zaliczkę na pracę i wynosił się po cichu, zostawiając właścicielowi zakładu fotograficznego szlaczowane dokumenty na pamiętkę.

Włożył on się w ten sposób po Niemczech i Austrii, posługując się tym procederem.

Fabrykował pieczęcie w bardzo prosty sposób, używając do tego łąpku, na którym osztem narzędziem wydrapał podobiznę pieczęci. Drugi oskarżony był współnikiem Blobnera. Trybunał skazał Józefa Blobnera na 6 miesięcy, a Hugona Czaję na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Wiedeń 14 maja. (Z Koła polskiego). Obecnie odbywa się posiedzenie Koła pol-

skiego. Przed przystąpieniem do porządku dziennego p. Merunowicz prosi o poparcie związku stowarzyszeń zaliczkowych, a koncesyę na Bank związkowy.

Pie pes popiera wniosek, krytykuje komisyę dla spółek i zapytuje, dlaczego porzuceno projekt utworzenia centralnej instytucji finansowej.

P. Lewicki przypomina powody politycznej natury, dlaczego Bank związkowy jeszcze niekoncesyjonowany, wykazuje trudności, jakie czyni komisya dla spółek i ministerstwo spraw wewnętrznych, popiera Merunowicza, wnosi dodek, aby w razie niekorzystnego wyniku interwencyi Koła, wnieść interpelacyę. P. Struszkiewicz zaleca wielką oględność, radzi nierozstrzeliwać się, lecz skupiać przy Banku krajowym.

Rutowski odpiiera zarzuty Struszkiewicza, przypomina powody akcyi i stanowisko Banku krajowego. Weiser popiera wnioski Merunowicza i Lewickiego, które Koło wnieśli z ochuchwalio.

Następuje dyskusya adwersowa poufna. Berlin 14 maja. W dniach od 9 do 11 czerwca odbędzie się w Lipsku kongres ewangelicko-socyalny, który między innymi roztrząsać będzie następujące sprawy: Własność wedle pojęć chrześcijańskich, kwestya emancypacyi kobiet, stowarzyszenie się robotników, maltuzyanizm wobec religii chrześcijańskiej.

London 14 maja. Wedle nadeszłych tu wiadomości z Krety ma być korpus ekspedycyjny grecki w czterech partjach przewieziony z powrotem do Grecji. Pierwsza partya złożona z 450 ludzi znajduje się już prawdopodobnie w drodze; druga w sile 600 ludzi opuszcza wyspę dziś jutro.

Sofia 14 maja. Departament bułgarskiej dyplomatycznej agencji w Konstantynopolu, zatwierdzając sprawę konsularną, otrzymał nazwę agencji handlowej. Rząd zamierza przeprowadzić dalszą jeszcze reorganizacyę wspomnianej dyplomatycznej agencji, przez przydzielenie do niej oficera, który sprawowałby funkcye attaché wojskowego. Zawiadowcy nowokreowanych agencji handlowych bułgarskich w Adryanopolu, Zedeagazu, Salonice Monastyrze i Iskapię zajęli już swe stanowiska.

Konstantynopol 14 maja. Rozrzucono tu w mnóstwie egzemplarzy broszurę młodoturcką *Hutbe*, apeluującą do armii, by jako jedyny żywotny czynnik dzisiejszej Turcyi, ratowała ojczyznę przez usunięcie teraźniejszego rządu i przez wyrwanie jej z siedl rosyjskich.

Telegram giełdowy: Wiedeń 14 maja.

Przy zamknięciu giełdy porannej notowano:

Kredyty austriackie	363.25
Kredyty węgierskie	—
Anglo-bank	—
Länderbank	234.25
Kolej państwowa	357.00
Południowa	76.50
Alpiny	90.20
Tytoniowe	161.00
Tureckie	55.00
Uspasobienie mocne.	—

Dział ekonomiczny.

Investycyjna pożyczka astryacka, emitowana jest po kursie 93%, za sto, a oprocentowana po 3%, od sta. Subskrybent zatem, który w tę pożyczkę wkłada swój kapitał, oprocentowuje go po 3-74% — czyli, za 1000 zł. włożonej gotówki otrzyma 37 zł. 40 ct. procentu. Warto z tem porównać, jak się obecnie kalkulują nasze krajowe papiery, mające popularne bezpieczeństwo. Listy zastawne Banku krajowego oprocentowane po 4% stoją obecnie po 97.50 „płaca” a 98-25 „żądają” — srednio zatem po 97-875 — oprocentowanie zatem faktyczne wynosi obecnie 4-087 od sta — więc 40 zł. 87 ct. od tysiąca Listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego stoją obecnie od 97-75 do 98-50 za sto, srednio zatem 98-125. Ze zaś kupon roczny jest 4 zł. — przeto kapitał tutaj włożony oprocentowuje się po 4-076, czyli od 1000 zł. 40 zł. 76 ct. Jest więc w wymienionych dwóch papierach krajowych, lokacya znacznie lepsza.

Losy, są obecnie dosyć w zapomnieniu. Jest to o tyle dziwnem, że przecież nie dawno weszła w życie ustawa, tamująca dalsze emisye losów, z wyjątkiem na cele państwowe.

Losy z r. 1880, mają obecnie kurs 144, a ponieważ niosą 5%, mniej 20 od sta podatku, zatem przynoszą 2-6 procentu. Przy wielkich szansach wygranej, musimy kurs tego państwowego losu, wszelkie bezpieczeństwo mającego, uważać za bardzo niski i jego wartości nieodpowiadający. Z początkiem br było wyciągniętych 146.600 sztuk losów, a więc blisko połowę. W tym roku zostanie wyciągniętych 7.800 losów, a w roku 1917 skończy się całe losowanie. Nie ulega wątpliwości, że gdy nowa pożyczka inwestycyjna na targ przychodzi i tylko 3-74 proc. niesie będzie losy z roku 1880 na uwagę zasługują, bo ich kurs koniecznie w górę pójdzie musi.

Przed 8 laty, 18 marca 1889 r. wynosił kurs renty papierowej 83½, a kurs losów z 1860 roku 141½. Dzisiaj renta wyszła ponad sto, a kurs losów z r. 1860 prawie się nie zmienił, bo wzrósł przez lat osin zaledwie o 2½. Jeśli weźmiemy w rachubę szanse wygranej, to oprocentowanie losów z r. 1860 dosięgnie 5½ proc. Inne losy austryackie także nie są notowane wedle ich rzeczywistej wartości. Pomówimy o nich później.

Ogólny kartel przemysłu cukrowego. Rafinerzy postanowili na onegdajszym zebraniu, porozumieć się z fabrykantami mączki o wspólny kartel, jeszcze przed wrześniem. W tym miesiącu kończy się stary kartel rafinerów. Za podstawę organizacyi przyjęto przystąpienie do kartelu wszystkich fabryk. Rafinerzy będą fabrykantom odstępować część swych zysków kartelowych, a fabrykanci za to, zobowiążą się cukier surowy, tylko do należącego do kartelu rafinerji odstawić, cukru na konsumpcyę nie wyrabiać i rolnikom pewną minimalną cenę za buraki płacić. Rafinerzy utworzą fundusz, z którego fabrykantom dopłacać będą. Za podstawę wzięto 15 zł. jako cenę centnara metrycznego cukru. Jeżeli cena poniżej 15 zł. spadnie, różnicę w cenie bonifikuja rafinerzy fabrykantom, ale tylko za tę ilość cukru, którą otrzymały krajowe rafinerje.

Praktycznie przeprowadzony rachunek wygląda tak: Cena ustanowiona najwyższa 15 zł. — ct. Cena dzisiejsza 11 zł. 72 ct.

dopłata za centnar metr 3 zł. 28 ct. Ponieważ z całej produkcyi cukru surowego 10 milionów centn. metr., w kraju przerabia się trzy miliony centnarów, zatem dopłata wyniosłaby 984 milionów. Rozdzieliwszy tę dopłatę na całą produkcyę 10 milionów centn., wypadnie dla fabrykantów okragło po 1 zł. za centnar tytułem bonifikacyi.

To zestawienie zrobione jest przy dzisiejszych cenach. Im cukier wyżej pójdzie, tem dopłata się zmniejszy.

Przy cenie 15 zł. za centnar, dopłata ustanie zupełnie. Fabrykanci mają się zobowiązać, pewną minimalną cenę płacić rolnikom za buraki. Przy dzisiejszej cenie cukru mają rolnicy dostawać po 80 ct. za centnar metr. buraków. Przy cenie cukru 15 zł. otrzymają za centnar buraków 1 zł.

Tym sposobem chcą kartelowcy pozyskać rolników. Nie ulega wątpliwości, że ceny cukru pójdą znacznie w górę, jeżeli te projekty przyjdą do skutku.

Ropa galicyjska. Towarzystwo akcyjne Schodnica sprzedało 125.000 centn. metr. ropy a to 100.000 centn. metr. rafinerji w Boguminie i 25.000 centn. metr. rafinerji w Ostrawie.

Najlepszy argument przeciw rafinerom węgierskim, którzy krzyczą, że Galicya nie ma tyle ropy, by potrzeby Austrii zaspokoiła. Towarzystwo Schodnica ma własną rafinerję na milion centn. metr., a mimo to może jeszcze zaopatrywać w ropę inne rafinerje.

Konferenecye niemieckich i austryackich przemysłowców cukrowych, odbyły się w Dreźnie w ostatnim tygodniu. Zgodzono się, że najlepszym środkiem do podniesienia fabryk cukru w obu państwach, będzie ograniczenie uprawy buraków. Postanowiono wreszcie powołać zjazdy i konferenecye za stałe uważać.

Po tych konferenecjach można się spodziewać poprawienia stosunków targu cukrowego, gdyż ustanie dotychczasowa bezwzględna konkurencya.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Rossowski.

Hotel francuski

Lwów — plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony (F. C. Proksch).

Przyjechali dnia 14. maja: Hr. Zamoycka z Rosji. — F. Jarunowski z Twardzy. — C. Benerman z Wiednia. — H. Sagasser z Wiednia. M. Löwy z Wiednia. — J. Rajner z Wiednia. — H. Teltcher z Wiednia. — M. Ekert z Wiednia.

Ceny nafty i produktów naftowych

Lwów, dnia 14 Maja 1897.

	Wiedeń	Paryż	Lipsk	Praga	Hamburk	Berlin	Nowy-Jork
Waż. za 100 kg. netto, 2½% tarasu grosz bezład							
Cena reprov. bezład bez beczki							
Wesarska	20.05	20.0					

Anthony Hope.

PHROSOS.

Powieść przełożona z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— W podwójnym znaczeniu tego wyrazu, ja sądzę — odrzekł Hamlyn z ukłonem.
— I jak się nazywa? — zapytałem.
— Istotnie nie pamiętam — odrzekł Hamlyn.
— To drobnostka — zdecydowała Beatrice, atakując z energią ostrygi, które w tej chwili podała lokaj.
— Moja kochana Beatrice — odpowiedział jej — jesteś istotą najuczciwszą w świecie, ale nie jedyną w świecie. To co dla ciebie jest drobnostką, dla innych może być największą wagą.
— O, nie zwracaj głowę, Charley... Pozwól nam jeść kolację w spokoju.
Tymczasem Hamlyn przypomniał sobie.
— Jeszcze sekunda... i zaraz powiem jego nazwisko. Nie! znów mi uciekło z pamięci. Czekaj... czekaj... zdaje mi się, że to będzie coś bardzo długiego, kończącego się na „poulos“.

— Ach! więc to istotnie kończy się na „poulos“.
— Moja kochana Beatrice! — remonstrowała tymczasem tonem żartobliwym Beatrice — skończę w domu obłąkanych w Bedham, jeśli nie przestaniesz być tak nudny... I to już teraz. A co to dopiero będzie po ślubie?
— „Poulos“, „poulos“ — powtarzałem mechanicznie, nie uważając na jej tyradę.
— Czy może to być Konstantynopols? — pytał się dalej Hamlyn, mający widocznie wiarę w moją hellenicką wiedzę.
Do głowy strzeliła mi myśl.
— Daleko prawdopodobniej jest to Konstantyn Stefanopoulos — odrzekłem.
— Tak... tak... to musi być tak. W każdym razie — dodał sentencyjnie — im mniej się z nim będziesz wdawał, kochany Wheatley, tem lepiej. Ręczę ci.
Ja tymczasem mówiłem na pół sam do siebie.
— Konstanty... Jestem prawie pewien, że to ów kuzyn, o którym mówił mi adwokat. Mam przeczuć, że go tam spotkam.
— Gdzie tam? — pytała Beatrice, z wdziękiem, zjadając krokiety.
— Naturalnie, na Neopali.
— Ach, znów ta szkaradna wyspa... Idźże sobie, już idź, Charley. Jesteś dzisiaj śmiertelnie nudny...

Istotnie, czas nam już było iść. Pożegnaliśmy się z paniami, przyczem ja zatrzymałem w dłoni rączkę Beatricy przez dłuższą chwilę, wreszcie wyszliśmy.
Na schodach zauważyłem:
— Zdaje się, że ten chłopiec ma masę pieniędzy na wyrzucenie.
— Kto? Stefan.
— Ależ gdzie tam. Mówię o Bennecie Hamlynie.
— Istotnie... Rzuca się bezpotrzebnie ze swemi zaprosinami.
— O, nie niepokój się o to — odpowiedziałem, biorąc go pod rękę. — Zresztą pani Hipgrave jest dawną przyjaciółką jego całej rodziny...
I istotnie mnie samego to nie niepokoiło. W obecnej chwili wyspa zmonopolizowała moje myśli, a przywiązanie moje do Beatricy, zresztą szczere, nie było na tyle romantycznego charakteru, ażeby uczynić mnie zdrowszym bez powodu. Podobne wycieczki na kolację, jak obecna, były w świecie arystokratycznym, bardzo modne i przyjęte... Wreszcie sama matka Beatricy, twierdziła zawsze, iż nasz przyszły związek ma polegać głównie na tem, że byliśmy sobie wzajem pod każdym względem „odpowiedni“. Wobec tego nie wypadało się chyba pasjonować... To też Denny odrzekł:

— Ba, jeśli ty jesteś zadowolony, tem bardziej ja.
— Naturalnie, tylko że widzisz pewien sposób, w który Beatrice... — ale w tej chwili przerwałem i schyliłem się. Znajdowaliśmy się właśnie na mozaikowych schodach restauracji i zauważyłem leżący na posadzce skrępowany papier. Został on widocznie oderwany od karty restauracyjnej.
— Słuchaj-no — zawołałem — co to jest? — i zacząłem szukać moich szkieł.
Znalazłem wreszcie i zacząłem czytać. Było to po grecku i brzmiało, jak następuje:
„Przez Rhodos — mały yacht — przyjeżdża 7-go“.
Obracałem ten kawałek papieru w rękę. Wyprowadzałem ztąd wnioski: Niewątpliwie mój pierwszy domysł miał słuszość: to był Stefanopoulos; widocznie robił on dobry użytek ze swoich uszu — i zapewne zamierzał udać się na Neopalię; prawdopodobnie było to miejsce, dokąd obiecała mu towarzyszyć jego towarzysza. Lecz po co? Trudno mi było odgadnąć... Rzecz w każdym razie za czyniała się stawać interesującą.
Denny tymczasem zaczynał się niecierpliwić.
— Jeśli skończysz nareszcie odczytywać ten świstek — rzekł — będziemy może mogli wyruszyć w dalszą drogę.

— Już skończyłem — odpowiedziałem kładąc zapiskę p. Konstantyna Stefanopoulos do kieszeni.
Ogólnym rezultatem tego wieczoru było to, że interes mój dla Neopalii wzrósł bardzo znacznie. Udałem się do łóżka, wciąż myśląc o mojem natyju. Ostatnią myślą moją, gdy zasypiałem było:
— Cześć ona pokazywała mu pierścień na palcu?
Naturalnie, na pytanie to nie znalazłem odpowiedzi.

Rozdział II.

Na wyspie.

Aż do samej chwili wyjazdu nie zdawało mi się wcale, ażeby moja narzeczona, Beatrice Hipgrave, brała sobie tę sprawę zbyt do serca. W ogóle nie odznaczała się ona czułością, była wesoła i trzpiotką. To też mocno mnie zdziwiła powaga i smutek, którym odznaczało się nasze pożegnanie.
Nie robiła mi zresztą wyrzutów. Twierdziła, że to jej wina wyłącznie, że ona powinna dla mnie być czulszą i serdeczniejszą, a napewno nie myślałabym o żadnej w świecie wyspie.

(C. d. n.)

WODA LWOWSKA

odznacza się bardzo przyjemnym i długotrwałym zapachem. WODA LWOWSKA jest znakomitą perfumą do skrapiania sukien i chustek.
Flakon 80 centów i 1 zł. 50 ct.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika 1. 3., Halicka 1. 11.
KRAKÓW: Sukiennice 1. 20., CZERNIOWCE: Rynek 1. 2.

Parasolki

Jan Dziewoński

Magazyn drobiazgow damskich, Lwów, Halicka 6.

Kompletne wyprawy kuchenne i urządzenia domowe, meble żelazne, materace druciane z możliwie najwyższym opusłem przy większym odbiorze poleca Piotr Chrzastowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1. (naprzeciw katedry).

NOWOŚCI

Jaboty, ponczoszki, czapeczki, kołnierzyki z krawatami, szpilki szyldkretowe i rogowe, kapelusze ogrodowe, pleczki, bluzki „Gersona“, szaliki szkockie i fularowe. Ceny fabryczne.

Górski i Szydłowski

Lwów, plac Mariacki 8 (róg ul. Hetmańskiej).

Przeciw molom i robakom dla ochrony futer, sukien, pościeli i t. p.

Naftalinę Antiputrynę Kamforę naftalinową Kamforę Liście paczulowe Pizmo Terpentynę Naftalinowy papier Andela proszek przeciw molom Naftalinowe saszetki i t. p., i t. p.

Alojzy HÜBNER

Lwów, Rynek 38.

W Jaremczu poczta Dora

są do najęcia mieszkania w willi Marylowka, mniejsze i większe, składające się z 3 dużych wysokich pokoi elegancko urządzonej z kuchnią i wszelkimi wygodami, piwnicą, wozownią, stajnią od 1 czerwca lub września. Willa znajduje się o kilka kroków od Prutu. Zgłoszenia przyjmuje Zofia, Jaremcze poczta Dora, lub Lwów ul. sw. Zofii 1. 7, II piętro.

Biuro Karola Zakrzewskiego

w Tarnopolu

poleca Pp.: oficyalistów, leśniczych, nauczycieli, guwernantki, bony ze sprawdzonymi chlubnymi świadectwami i wszelką inną doborową kategorię służby. Pośredniczy w sprzedazach i dzierżawach dóbr. — Znajdą umieszczenie zaraz: klucznice, panny służące, przeszło 40 kucharek, furmani, reiterzy, kamerdynerzy, lokaje, kucharze, kuchy i chłopcy kredensowi.

Biuro Karola Zakrzewskiego

w Tarnopolu

poleca Pp.: oficyalistów, leśniczych, nauczycieli, guwernantki, bony ze sprawdzonymi chlubnymi świadectwami i wszelką inną doborową kategorię służby. Pośredniczy w sprzedazach i dzierżawach dóbr. — Znajdą umieszczenie zaraz: klucznice, panny służące, przeszło 40 kucharek, furmani, reiterzy, kamerdynerzy, lokaje, kucharze, kuchy i chłopcy kredensowi.

W TRUSKAWCU

leczy się z nadzwyczajnym skutkiem: reumatyzm, podagra, otyłość, piasek nerkowy, astmę, ischias, choroby kobiece, choroby sercowe, obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie zarząd.

W pierwszym i trzecim sezonie o 30 proc. taniej.

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Ponieważ handel mój przerosną w czerwcu do Rynku 1. 28 przeto wysprzedaje po niższych cenach FARBY OLEJNE do malowania dachów, parkanów, ogrodzeń, schodów, drzwi, okien i t. p.

O. T. Wincklera Syn we Lwowie.

Willa

z ogrodem (park) i m. 200 sążni, stajnia, wozownia, przy końcu ulicy Kochanowskiego pięknie położona do sprzedania lub zamiany. Grunt budowlany 1400 sążni tamże. Wiadomość: Antoni Kunicki, Lwów Pohulanka 4.

STANISŁAW LIPNICKI

największy galicyjski skład farb i materyałów. Lwów, Grand-Hotel. poleca farby, pekosty, oleje i wszystkie potrzeby lakierniczo-malarskie.

ARTYKUŁY domowo-gospodarskie

rolnicze i przemysłowe.

Pasy do maszyn.

Oliwy i smarowidła.

Wyroby gumowe

techniczne i chirurgiczne.

Artykuły toaletowe.

Masy i lakiery do podłóg.

Srodki desinfekcyjne i owdogubne.

Materyały apteczne.

Weże gumowe Pasy do maszyn Oliwy do maszyn Latarnie gospodarcze Farby olejne

wysprzedaje z powodu zmiany lokalu do Rynku 1. 28 po niższych cenach O. T. Wincklera Syn we Lwowie.

Fiance wszelkich pierwszych kwiatów wiosennych, dywanowe, grunowe, wazonowe prace — we wszystkich możliwych kolorach; jarzynowe, szparagowe, konwaliowe, truskawki olbrzymie najnowsze. Kwiaty letnie, róże, palmy, azalee i kamelie z pączkami i kwitnące zfr. 1' - do 1' 0. Rhododendron 1-50 do 2 złr. Groszek cukrowy, szlachetne kartofle, drzewka i krzewy owocowe i ozdobne — wysyła się w czasie odpowiednim do sadzenia. Cenniki bezpłatnie. Lubyza królewska, ogród handlowy i fabryka konserwów jarzynowych

Pierwszorzędny Hotel trzypiętrowy

z oficynami i stajniami w najłódniej ulicy, jest do sprzedania lub wydzierżawienia z całym urządzeniem.

Blizsze warunki udziela: W-ny Dr. Władysław Górecki, adwokat we Lwowie ulica Sykstuska 37.

Poszukuje się człowieka poważniejszego do prowadzenia manipulacji w zakładzie stolarskim.

Blizszych informacji udzieli się na miejscu ulica Papińska 1. 8.

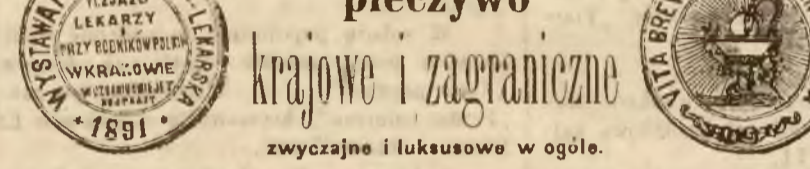
POŻYCZKI

pp. Urzędnikom bezinteresownie wyrabia się.

Zgłoszenia p. t.: Rogala, Administracja „Słowa polskiego“.

Piekarnia Marcina Czyżeka we Lwowie

poleca wszelkiego rodzaju pieczywo krajowe i zagraniczne zwyczajne i luksusowe w ogóle.



Specjalnie zaś znane z wytwornego smaku i nader łatwej strawności kuracyjne sucharki karlsbadzkie i luksusowe zalecane Szan. R. T. Publiczności przez pierwszorzędną powagę lekarską i odszczególnione medalem zasługi na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1891, jakoteż codziennie świeży chleb żytny i Graham SKLEPY: Rynek 27. — Plac Akademicki 6.

Towarzystwo wzajemnego Kredytu

w Krakowie

FILIA we LWOWIE

w gmachu Asekuracji krakowskiej

ul. Trzeciego Maja 1. 16.

przyjmuje Lokacje gotówki

na książeczki oszczędności na 4% rocznie.

Do 1.000 zł. wypłaca się bez wypowiedzenia.

STACJA KLIMATYCZNA

położona w uroczej miejscowości w bliskości Lwowa wśród rozległych lasów nad stawem 800 morgowym.

Z dniem 1 maja b. r. otwartym będzie hotel kolejowy urządzonej z największym komfortem. Sześć pokoi z balkonami i malowniczym widokiem bardzo wygodnie umieszczone, najnowocześniejsze umeblowanie, wygodny i czysty pokój, 3 pokoje i więcej pokoi z kuchnią, przystawką i wiatrakami; 2 pokoje, kuchnia, przedpokój i wiatrak, wszystkie mieszkanie zupełnie urządzone.

Nowo zbudowane łazienki stawowe i łódzie spacerowe. Lekarzy, urządził pocztowy i telegraficzny w miejscu. W hotelu czytelnia, fortepian, pierwszorządna restauracja, kawiarnia, bilard i kręgielnia.

Łeczne wycieczki w okolice Janowa.

między Lwowem i Janowem zaprowadzone będą wyłącznie dla letników z dniem 1 czerwca b. r. po cenach zniżonych karty osobiste sezonowe, które kosztować będą:

II. klasa	III. klasa
bilet dwutygodniowy zł. 13 25	zł. 6 63
" miesięczny " 23 25	" 12 20
" dwumiesięczny " 36 25	" 18 25
" półroczny " 51 25	" 28 25

" Pomędzy Lwowem i Janowem codziennie kursują 3 pociągi, a cena tam i napowrót w niedzielę i święta III. klasą 42 ct., II. klasą 52 ct., w inne dni III. klasą 72 ct., II. klasą 1 42 ct.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny BANK HIPOTECZNY

przeniosł KANTOR WYMIANY oraz ODDZIAŁ DEPOZYTOWY

których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego do frontowych lokalności w parterze.

ODDZIAŁ DEPOZYTOWY

przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucji zagranicznych, tak zwane:

DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie, a dyskretnie przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w Oddziale depozytowym.

Prosimy naszych czytelników aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w dziale ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Słowo polskie“, jako na źródło swoich informacji. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie naszych ogłoszeń.

Dla szukających pracy, ogłoszenia bezpłatnie.

Osoba inteligentna z kaucją, poszukuje ekspedycyanta lub podobnego, Adres: Żuliskiego N. M. N. 3. na dole.

Osoba 30 lat mająca, z pięknymi świadectwami, poszukuje miejsca za panów lub do starszej pani jako towarzysząca. Żuliskiego Nr. 3 na dole J. B.

Pomocnik handlowy, korbennik szybki ekspedycyanta z chlubnymi świadectwami, poszukuje natychmiast posady Łaskawe zgłoszenia pod B. T. poste restante Lwów.

Zdolny buchalter i korespondent, władający językiem polskim, niemieckim i francuskim, tudzież włoskim i hiszpańskim poszukuje zajęcia w godzinach popołudniowych lub wieczornych. Pudejmuje się przepisującą tudzież tłumaczenia z powyższych języków na język polski. Zgłoszenia pod „Argentyńczyk poste restante Lwów“.

Młody, inteligentny człowiek, poszukuje posady agenta w dziale handlu korbennego. Adres pod E. 200 poste restante Lwów.

Mężczyzna młody, lat 35, rel. rz.-kat., władający jęz. polskim, niemieckim i francuskim, przyjmie posadę marszałka lub sekretarza w większym domu w Galicji lub w Królestwie — Łaskawe zgłoszenia pod „B. M. K. 35 — Poste restante Lwów“.

Młody inteligentny mężczyzna poszukuje lekcji języka rumuńskiego za miernym wynagrodzeniem w godzinach rannych lub popołudniowych. Łaskawe zgłoszenia pod „Lekcja W.“ w Redakcji „Słowa polskiego“ plac Bernardyński.

Dyktaryusz z kaligraficznymi pismem, władający językiem polskim i niemieckim, tak ustnie jak pisemnie, poszukuje posady nystychmiast Fr. A. R. poste restante Lwów.

Młody inteligentny mężczyzna poszukuje lekcji języka rumuńskiego za miernym wynagrodzeniem w godzinach rannych lub popołudniowych. Łaskawe zgłoszenia pod „Lekcja W.“ w Redakcji „Słowa polskiego“ plac Bernardyński.

Dyktaryusz z kaligraficznymi pismem, władający językiem polskim i niemieckim, tak ustnie jak pisemnie, poszukuje posady nystychmiast Fr. A. R. poste restante Lwów.

Wobec podwyższenia plac urzędniczych

Liczni Wielmożni P. T. Panowie s. k. Urzędnicy państwowi, Oficerowie c. i k. stojącego wojska i c. k. obrony krajowej zapewne powitają z radością nasze doniesienie, że z całą gotowością udzielamy wszystkim p. t. Panom Urzędnikom państwowym i Oficerom przy zakupieniu naszych towarów kredytu i ulg w spłatach wedle umowy bez jakiegokolwiek podwyższenia cen.

Równocześnie oznajmiamy, że z powodu rozważania stosunku komisowego z wiedeńską firmą „Teppichhaus Metropole“ przeszedł cały skład komisowy przy ulicy Sykstuskiej 1. 6 w nasze posiadanie i jesteśmy w stanie

prawdziwe perskie dywany

o 30, 40 a nawet o 50% taniej sprzedawać.

Miłośnicy prawdziwych dywanów znajdą u nas istnie skarby wschodu, jakoto: Buchara, Beludżistan, Daghestan, Kiwa, Szumak, Derbent, Japrac, Teheran, Mecca, Caramani i Anatolskie Torby (Eselstaschen).

Za prawdziwość tych dywanów wschodu, dajemy pełną rękojmię i gwarancję.

W jedynym z uboższych oddziałów znajdują się wszystkie możliwe europejskie i austriackie komety dywanów, jak: dla salonów, jadalni i sypialni, portyery, f ranki koronkowe i stary, otocia na meble, chińskie skóry kozie chudniki, dywaniki, dywany seienne i kosienne, przed otarce, dekoracje, kapy na stoły i łóżka wełniane i pluszowe, kołdry, koce na konie i dla podróży, jakoteż koce systemu profesora Jaegera.

ym P. T. Panom, którzy nie mają sposobności odwiedzenia nas osobiste wysyłamy z przyjemnością bogato ilustrowany cennik naszych towarów, podług którego potrzebne przedmioty zamawiać należy.

Listy i zamówienia upraszamy adresować:

Do Filii wiedeńskiego magazynu „AU LOUVRE“ dawniej „TEPPICHAUS METROPOLE“ Lwów, ul. Sykstuska 1. 6, lub do głównego składu plac Kapitulny 1. 3.